



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
<i>I porodziła Syna pierworodnego i złożyła w żłobie, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie</i> (Łk 2,7) ks. Kazimierz Bownik	4
Radość dziękczynienia za tajemnicę „Wcielenia” Władysława Bryła	6
Rozumienie kultury w nauczaniu św. Jana Pawła II (cz. II.) Alina Rynio	8
Rola lekcji religii (katechezy) w szkole o. Włodzimierz Tochmański OCD	12
Jonasz ks. Ryszard Winiarski	14
Jesteś zawsze ks. Ryszard Winiarski	15
Choinka Longin Jan Okoń	15
Wigilia Longin Jan Okoń	15
Wigilia Stanisław Koszewski	16
Na konsekrację kościoła w Kraśniku (26.06.2016) Ks. Kanonikowi Wiesławowi Szewczukowi Stanisława Wiśniewska	16
W poszukiwaniu szczęścia Agnieszka Dawidziuk	17
Cynizm czy naiwność? Jerzy Sprawka	20
<i>W trosce o wartości podstawowe, ale także o polską rację stanu, czyli refleksje o chełmskiej „Powinności”</i> Zbigniew Waldemar Okoń	23
Zmarnowane szanse Eugeniusz Wilkowski	25
„Wołyń” – recenzja Jacek Pomiankiewicz	28
Fraszki refleksyjne Jan Fiedurek	31
Pomiędzy nacjonalizmem a patriotyzmem. Konieczność wyboru Eugeniusz Wilkowski	33
O, grudko mojej ziemi (fragmenty) Paulina Hołysz	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: wrzesień – październik 2016 opr. ks. kan. Grzegorz Szymański	36

Od redakcji

W przestrzeń grudnia wpisują się dwie zasadnicze sfery refleksji: eklezjalna i historyczna. W wymiarze poszukiwań wartości ogólnoludzkich, wyłaniających się z ponadczasowego sposobu odczytywania świata i człowieka, musimy zatrzymać się nad tajemnicą Wcielenia. Oto Jezus Chrystus, jako Syn Boży, przyjmując ludzkie ciało, ludzką naturę, wchodzi w sferę ziemskiej rzeczywistości. Przychodzi, aby pomóc człowiekowi, by wskazać na drogi prowadzące do zbawienia. Jest otwarty na każdego spośród nas, każdego zaprasza do siebie, niezależnie kim jesteśmy, jakie mamy doświadczenia życiowe, umiejętności odczytywania Jego przesłania. W tym szczególnym czasie – jaki niesie okres Świat Bożego Narodzenia – musimy postawić sobie wiele pytań, a każdą próbę odpowiedzi wpisać w pogłębioną narrację. Spośród kryteriów określających naszą strukturę bytową – jako osoby ludzkiej – wskazać należy na rozumność i wolność. Pierwsze z nich podkreśla nasze możliwości poznawcze, siłę dociekania i dochodzenia do prawdy, a jeżeli tak, to bezwzględnie i objawionej. Dyspozycja wolności czyni nasze wybory nie tylko świadomymi, ale i odpowiedzialnymi. Powyższe nie jawi się jako wyraz fantazji, abstrakcyjnych konstrukcji myślowych, ale jako rzeczywiste wyzwanie. Stajemy przed nim i musimy sobie odpowiedzieć, na ile jesteśmy otwarci na nie? Często godzimy się na pozostawanie w tych relacjach, które przynosi nam codzienność, przyzwyczajamy się do niej, by z czasem przyjmować ją niemal jak swoją. Coraz częściej akceptujemy narzucane sposoby myślenia, oceniania. Nie mamy czasu na zatrzymanie się, na podjęcie niezbędnej refleksji nad swoją drogą. A może po prostu nie chcemy i ową niemoc w przeróżny sposób usprawiedliwiamy, właśnie obowiązkami, przyjętymi uproszczeniami, brakiem najnormalniejszej odwagi odzyskania utraconej, czy oddanej wolności.

Sprawą bezsporną jest, że nasz stosunek do wymiaru zbliżających się świąt wyznacza zarówno sferę naszych poszukiwań, jak i kondycję duchową. Czy zatem, ten szczególny czas zredukujemy jedynie do utrzymania (jeszcze) określonej tradycji, wpisanej bardziej w charakter obrzędu (który również ma swoje niebagatelne znaczenie), czy realny, rzeczywisty fakt narodzenia Jezusa odczytamy głębiej, w kontekście najważniejszych pytań egzystencjalnych, a zatem i sensu naszej obecności na tym świecie? Od

tego zależy zakres przychodzących konstatacji, pozostających przecież wyrazem określonej antropologii człowieka. Przyjmujemy przyjście Pana, pełne, niczym nie zredukowane, czy pozostaniemy jedynie w sferze wybranych znaków? Nasza podmiotowość wymaga czytelnych postaw, a one – ze swej istoty – wpisane zostają w pełniejszą refleksję. Czy możemy od siebie nie wymagać? Współczesny świat podsuwa nam taką sugestię, nawet kusi swoimi, pozornie łatwymi rozwiązaniami. Św. Jan Paweł II w 1983 r. na Jasnej Górze podnosił, że *Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali*. Musimy stawiać sobie, ale i innym, ważne zadania i dążyć do ich realizacji. Wydaje się, że pozostawać wymagającym w stosunku do samego siebie stanowi podstawowe życiowe wyzwanie. Pozwoli ono zachować wierność ideałom, wartościom, w perspektywie świat Bożego Narodzenia wyłaniających się z Chrystusowego przesłania. Pozostawać wiernym, to znaczy respektować ponadczasowy porządek, wpisany w naturę człowieka.

Pełne otwarcie się na przyjęcie Chrystusa jest rzeczywistym wyzwaniem, wymaga konsekwentnej postawy, stąd tyle *drzwi domów i ludzkich serc* jest zamkniętych przed Nim. Święta Bożego Narodzenia stają się czasem refleksji, doskonałą okazją do szukania drogi ukazującej pełną otwartość na Chrystusową naukę. Na tę potrzebę wskazuje Ks. Infułat Kazimierz Bownik, w przestrzeni Chełma pozostający głosem sumienia tej ziemi. Zapraszanie do słowa drukowanego Ks. Infułata jest zbędne, bowiem nazwisko Autora jest już dostatecznym przesłaniem, by sięgnąć po przedkładany tekst. Ks. Infułat bardzo umiejętnie łączy potrzebę troski o wymiar nadprzyrodzony z odpowiedzialnością za ziemską ojczyznę. Podejmuje dialog z najważniejszymi znakami naszych czasów, dostrzegając zarówno siły współczesnego chrześcijaństwa, ale i poważne zagrożenia, od których nie jest wolna także polska rzeczywistość. Okres Bożego Narodzenia to prawdziwe spotkanie z Chrystusem, *nade wszystko w zakamarkach naszego serca i sumienia*. Uczynimy je zatem otwartymi na światło Zbawiciela. Księżę Infułacie, serdecznie dziękujemy za przygotowane rozważania.

W Święto Bożego Narodzenia, jako czas *wielbienia daru Boga*, przepięknym, akademickim wykładem wprowadza Profesor dr hab. Władysław Bryła. Oto sam Bóg posłał swego Syna, by przyjął naturę ludzką i w niej dokonał *naszego*

zbawienia. „Wcielenie” pozostaje tajemnicą, niewyobrażalną dla człowieka. Utracił on posiadanie dobra, zagubił się, Bóg z miłości do niego zstępuje z nieba. Do sugestywnego ukazania wizji przyjścia Chrystusa przyjęła Pani Profesor fragment kolędy Franciszka Karpińskiego. Podjęta analiza jest wyrazem głębi eklezjalnej, wprzęgniętej zarówno w wymiar fides, jak i przesłanek ratio. W podjętych rozważaniach znajdziemy – tak obecnie potrzebne – odniesienia do dzisiejszych wyzwań, w tym poprzez nauczanie św. Jana Pawła II. Ze wzruszeniem wnikamy w istotę fragmentu *Podnieś rękę, Boże Dziecię...*, z przypomnieniem, że kolęda ta zawsze była *modlitwą głęboką teologiczną i aktualną społecznie*. W nieodległej przeszłości nabierała szczególnej siły przekazu, gdy śpiewana była w wymiarze celi więziennej. Pani Profesor, bardzo serdecznie dziękujemy za przenikliwość przygotowanych treści.

Zapraszamy do II części interesującego opracowania Profesor dr hab. Aliny Rynio o rozumieniu kultury w nauczaniu św. Jana Pawła II. Są to ważne refleksje. Koncentrują się wokół relacji pomiędzy kulturą a wychowaniem, a także definiowaniu kultury przez Polaka-Papieża. W postrzeganiu kultury nie można nie dostrzegać jej związków z religią, bowiem ten rodzaj inspiracji – niezależnie od czasu historycznego – jest wyjątkowo silny. Wychowanie zawsze odbywa się w określonej formacji kulturowej, stąd jest procesem zachodzącym w kulturze. Tylko przy odczytaniu pełnej wizji osoby ludzkiej możliwe jest wyposażenie człowieka w umiejętność odczytywania symboli, zasad, wartości, a do tego sprowadza się istota wychowania. Autorka zwraca uwagę na rolę tradycji, czyli kultury zastanej. Pomaga ona intelektowi w odczytywaniu i *obiektywizowaniu sensów świata*. Na gruncie antropologii chrześcijańskiej najważniejszym źródłem kultury jest Objawienie. Pozostając przy tej prawidłowości św. Jan Paweł II wskazywał na potrzebę otwartości na inne kultury, na korelacje pomiędzy nimi. Pani Profesor, bardzo serdecznie dziękujemy za podjęty wysiłek.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Ojcu dr. Włodzimierzowi Tochmańskiemu OCD, z klasztoru w Czernej, za przesłanie opracowania o roli religii w szkole i katechezy. Przyjmijmy je za lekturę obowiązkową tych wszystkich, którzy odpowiedzialnie myślą o przyszłości Kościoła i narodu. Przy aktualnym układzie programowym w polskich szkołach religia pozostaje podstawowym przedmiotem natury antropologicznej, niezbędnym do poznania kultury, podobnie struktury egzystencjalnej osoby ludzkiej. Jeżeli odpowie-

dzialnie myślimy o przygotowaniu młodego pokolenia, musimy troszczyć się o wprowadzenie go w przestrzeń podstawowych wartości i sposobu odczytywania ich. Ojcie Doktorze, bardzo serdecznie dziękujemy za podjęty wysiłek, za mądre, głębokie ujęcie tej problematyki, wobec której nie wolno nam przechodzić obojętnie.

Przyznajmy się, wielu spośród nas bagatelizuje wiedzę z zakresu biorytmów, wychodząc z założenia, że zjawiska te wymykają się spod rygoru badań naukowych. Stanowiska takie przyjąć należy za mylące. Opracowanie Profesora dr hab. Jana Fiedurka, przygotowane w bardzo interesującej formie przekazu, wprowadza czytelnika w ten zakres dociekań. Jest to ważny tekst, pozwalający poznać różne aspekty biorytmu *zegara ludzkiego organizmu*. Serdecznie dziękujemy Panu Profesorowi za przygotowanie tego akademickiego wykładu. Dziękujemy również za kolejne fraszki, pozostające wyrazem troski Autora o przejrzystość życia publicznego w kraju, upominanie się o ponadczasowe wartości. Czytelnie przebija z nich głęboka wrażliwość o racje nadrzędne.

Odwiecznym pragnieniem człowieka, wpisany w jego strukturę egzystencjalną, jest szukanie szczęścia. Na przestrzeni tysiącleci było ono różnie definiowane. Sposób postrzegania go uzależniony jest od przyjmowanego nurtu filozoficznego, czy formacji kulturowej. Wydaje się, że najpełniejszy wyraz poszukiwań – takich stanów – możliwy jest na gruncie klasycznych rozważań metafizycznych. Ten charakter narracji, naznaczony wieloma determinantami, podjęty został przez Agnieszkę Dawidziuk, z Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Autorka opowiada się za koniecznością odwoływania się do doświadczeń minionych pokoleń, ujawniając równocześnie – co, przy tego rodzaju refleksji, staje się raczej nieuchronne – dążenia swego wnętrza, skierowane ku potrzebom odkrywania i sięgania po szczęście. Bardzo serdecznie dziękujemy Pani Agnieszce za przedłożone rozważania, z czytelnym rysem zaproszenia do podjęcia wszechstronnego dyskursu.

Ważne treści wnosi tekst Jerzego Sprawki, znanego literata z Lublina. Dotyczą one jednego z najważniejszych wyzwań czasów współczesnych, a mianowicie skali zagrożeń płynących z kultury masowej, wpisanej m. in. w gry komputerowe, subkultury młodzieżowe, niewłaściwe korzystanie z Internetu, lansowane formacje kulturowe, intencją których jest wypłukiwanie z kultury ambitnych treści, a z życia publicznego zasad etycznych. W sukurs tym niebezpiecznym

zjawiskom *przychodzi* rugowanie z kanonu lektur szkolnych – a to należy do zakresu polityki oświatowej i kulturalnej państwa - pozycji wskazujących na wartości ponadczasowe. Autor bardzo czytelnie upomina się o obecność wśród nich prac Henryka Sienkiewicza. Implicite wskazuje na niewydolność polskiej szkoły, wprost natomiast na wpływy i możliwości opiniotwórcze mediów, jakże często wspierających procesy relatywizacji. Stajemy zatem przed realnymi zagrożeniami, w tym utraty tożsamości kulturowej. Serdecznie dziękujemy Autorowi za przygotowanie przesłanych rozważań.

Jesteśmy wdzięczni za podjęte konstatacje, dotyczące naszego pisma, przez Zbigniewa Waldemara Okonia. Z prostego powodu, wszak dotyczą one spojrzenia na naszą pracę, egzemplifikację podjętych powinności, trudno jest obiektywnie odnieść się do nich. Przyjąć je należy za opinię ważną, wszak pochodzi ona od jednej z najbardziej liczących się osób w świecie literackim tej części naszej ojczyzny. Ponadto, jest dowodem, że wartości – stałe, realnie istniejące – łączą poszukiwania, spojrzenia i aktywność twórczą różnych osób, z różnym doświadczeniem życiowym, że otwartość wobec człowieka urasta do rangi elementarnej zasady, tak szalenie potrzebnej w dzisiejszych realiach. Panie Zbigniewie, pięknie dziękujemy za podjęty wysiłek.

Nie mogliśmy nie zauważyć filmu „Wołyń”. Z wieloma jego fragmentami możemy się nie zgadzać, ale wprowadzenie go na ekrany kin przyjąć należy za dziejową konieczność. Nie można wołyńskiej i galicyjskiej bolesnej prawdy ciągle ukrywać. Przebaczenie polega na darowaniu, a nie na zapomnieniu. Niestety, ci bracia Ukraińcy, którzy nadal pozostają pod wpływem ideologii nacjonalizmu, nie chcą tego zrozumieć.

W sierpniowym numerze naszego pisma podniosiliśmy, że ukraiński ruch narodowy nie sprowadza się do jednego nurtu. W 2003 r. Wiktor Medwedczuk, współpracownik prezydenta L. Kuczmy, podniósł, że rzezie na Wołyniu miały charakter „czystek etnicznych na wielką skalę, skierowanych przeciwko ludności polskiej i jako zbrodnia bez wątplenia podlega osądzeniu”. W. Medwedczuk wskazał również, że „rzeź wołyńska” jest dramatem „ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego”. Jego uczestnicy niewinną krwią polską „splamili świętą dla milionów Ukraińców ideę walki o niepodległe państwo ukraińskie”. I tu dotykamy istoty (rdzenia) sprawy. Ruch wyzwoleńczy powinien być „święty”, „czysty”, tymczasem został „splamiony” ludobójstwem. Jest to rzeczywiście dramat, ale i z sytuacjami dramatycznymi także trzeba się zmierzyć. Wydarzenia z Wołynia i Galicji Wschodniej dobitnie wskazują, czym stają się te ruchy, które rezygnują ze stałych norm etycznych. W obronie przykazania „Nie zabijaj” nie stanęła dostatecznie – niestety – Cerkiew prawosławna i grekokatolicka. Kościoły te i dzisiaj nie pozostają wierne Chrystusowemu przesłaniu, wszak godzą się na prymat ideologii, a nie nauki Syna Bożego. Jesteśmy wdzięczni gen. dr. Jackowi Pomiankiewiczowi za przygotowaną recenzję filmu. Podjął się zadania niesamowicie trudnego, znakomicie z niego wywiązując się.

Zapraszamy do lektury zamieszczonych wierszy: Stanisławy Wiśniewskiej z Krasnegostawu, Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego z Dorohuska, Longina Jana Okonia, Stanisława Koszewskiego z Chełma i Pauliny Hołysz.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

I porodziła Syna pierworodnego i złożyła w żłobie, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk 2,7)

ks. Kazimierz Bownik

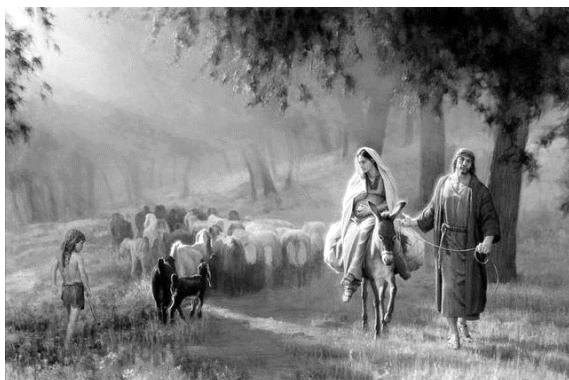
W lipcu 1969 r. odbyłem (z Rzymu) pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W powrotnej drodze mieliśmy możliwość zatrzymać się w Turcji. Zwiedzając w Stambule pałac sułtański, wśród rozlicznych eksponatów, zwróciłem uwagę na trzy kołyski, wykonane ze szczerzego złota, bogato zdobione diamentami, w

których po urodzeniu, spoczywali potomkowie władców. Widziałem też złoty fotel sułtański ważący 247 kg. Na którym w ważnych chwilach zasiadał władca. Jakże kontrastowały te przedmioty z ewangeliczną rzeczywistością, z którą obcowałem przez kilkanaście dni, chodząc śladami Chrystusa... „złożyła Go w żłobie”....

To fakt, że na tych złotych przedmiotach sułtańskiego przepychu osiada dzisiaj kurz, a turyści patrzą na nie ze znudzonymi twarzami a w

Betlejem nad grota – stajnią wznosi się potężna bazylika, zaś sama grota jest kaplicą ozdobioną do przesady (przez chrześcijan obrządku ormiańskiego) lampionami, pełna kwiatów i woni kadzielnych, zaś symboliczną gwiazdę w posadzce ze czcią całują pielgrzymi, padając na kolana.

Ale wielu, nawet bardzo wielu współczesnych Chrystusowi, nie było w stanie zrozumieć, że Chrystus przychodząc na świat w skrajnym ubóstwie chciał podzielić los z człowiekiem biednym, bezdomnym, wzgardzonym. Oni nie na takiego Mesjasza czekali. Chcieli mocarza – nie bezbronne dziecko, władcę który będzie trząsał światem a nie trząsał się z zimna, który będzie rozpierał się na złotym tronie a nie spoczywał w żłobie. Zamknięto więc przed Chrystusem drzwi ... Niebawem te drzwi otworzą, może nawet wyważą siepacze Heroda – prekursorzy cywilizacji śmierci, by zabijać niewinne niemowlęta w betlejemskich rodzinach.



Joseph Brickey, Podróż do Betlejem

I tak jest przez całe wieki. Chrystus dla wielu jest Dzieckiem n i e c h c i a n y m. Nie na takiego Chrystusa czekają. Drzwi domów i ludzkich serc są zamknięte dla prawdziwego Chrystusa żyjącego w Kościele. Za trudna jest Jego nauka zdają się powtarzać z mieszkańcami Kafarnaum: „Trudna jest ta mowa i któż jej może słuchać” (J 6,60).

Przedziwnie ewoluują lansowane w ostatnich latach hasła tzw. „wierzących” w krajach Zachodu. „Chrystus tak – Kościół nie”... a przecież Kościół jest dziełem Chrystusa, jest Mistycznym Organizmem Chrystusa i głosi Jego orędzie. Wówczas zmieniono hasło: „Pan Bóg tak – Chrystus nie”. A skoro Chrystus II Osoba Najświętszej Trójcy – jest „Obrazem Oblicza Ojca” jest Bogiem Prawdziwym, wówczas zaczęto krzyknąć: „Pan Bóg nie – religia tak”... Dodając, że wszystkie religie są dobre... z czarną magią włącznie. Tak dojrzewają pokolenia „wierzących a nie praktykujących”.

Szczególnie wrażliwą i delikatną jest sfera życia małżeńskiego – rodzinnego; właśnie ona tak bardzo koresponduje ze świętami Bożego Narodzenia. W wielu krajach już dawno większość chrześcijan zdystansowała się od przestrzegania zasad etyki małżeńskiej, oczekując (o czym mogliśmy się przekonać w czasie ubiegłorocznego synodu w Rzymie), by Kościół zrezygnował ze swych zasad. Znakomitą odpowiedź na tego rodzaju sugestie i oczekiwania dał kardynał Józef Ratzinger (obecnie Papież – senior Benedykt XVI), który w swojej książce *Służąc Prawdzie* – napisał: „Chrześcijaństwo nie jest domem towarowym, stale zatroskanym, by swą reklamą dostosować się do gustów i nastrojów publiczności, bo chce się pozbyć towaru, którego klienci w gruncie rzeczy nie chcą ani nie potrzebują (...) Wiara chrześcijańską można porównać do Bożej medycyny, która nie może kierować się życzeniami pacjentów, tym co im smakuje, lub nie smakuje (...). Musi domagać się, aby wyrzekli się nawyków, które bynajmniej nie są ich potrzebą, ale ich chorobą”. (str. 317)

Spośród narodów Europy, Polska wyróżnia się dużym przywiązaniem do tradycji chrześcijańskiej. Bogu dzięki, nie opustoszały nasze świątynie, nie zamieniamy ich na meczety (jak we Francji) czy salony handlowe lub kluby nocne (jak w Holandii). Co więcej, budujemy nowe, piękne kościoły (jak w Chełmie p.w. Św. Teresy z Kalkuty). Młodzież i dzieci w ogromnej większości uczęszczają na zajęcia katechetyczne. Kwitnie ruch pielgrzymkowy do polskich i zagranicznych sanktuariów. Chlubimy się przeżywanym w tym roku Jubileuszem 1050 - lecia przynależności do wielkiej rodziny Kościoła. Potrafiliśmy (także w wymiarach parafialnych) zorganizować Światowe Dni Młodzieży, budząc zrozumiałe uznanie u samego Ojca Św., 2 milionowej rzeszy uczestników i tysięcy obserwatorów i komentatorów. Ponad 2 tysiące Polaków i Polek pracuje na Misjach we wszystkich zakątkach globu ziemskiego. Co 4 kapłan w Europie to Polak.

Można by jeszcze długo wymieniać pozytywne symptomy naszego przywiązania do wiary i tradycji chrześcijańskiej, ale mogło by to wprowadzać nas w niezdrowy stan samozadowolenia czy wręcz uśpienia ewangelicznej czujności. „Czuwajcie i módlcie się (Łk 22,40) mówi Chrystus do Apostołów, a św. Piotr sprecyzuje to w swoim liście: „Bądźcie trzeźwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć” (1P 5,8).

Neoliberalna propaganda, sącząca się od ćwierćwiecza w środkach masowego przekazu, lansowanie hedonistyczno-materialistycznego

stylu wychowania (nie ważne kim jestem - ważne co posiadam i ile czerpię z tego przyjemności), usuwanie na margines tzw. wyższych wartości, jak prawdziwa miłość, wierność, poświęcenie, patriotyzm itp. bardzo poważnie osłabiły kondycję moralną naszego społeczeństwa. Sekularyzm (usuwanie Boga i treści nadprzyrodzonych z naszej codzienności) którym przesiąknięte są społeczeństwa Zachodu, znajduje coraz bardziej w naszym społeczeństwie prawo obywatelstwa. Objawia się to lekceważeniem niedzieli (zamiast na Mszę św. udajemy się do supermarketu), zupełnym zignorowaniem praktyki wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych w piątki, oraz coraz częstsze organizowanie w tym dniu zabaw i wesel; nawet nie prosząc stosownych władz kościelnych o dyspensę.

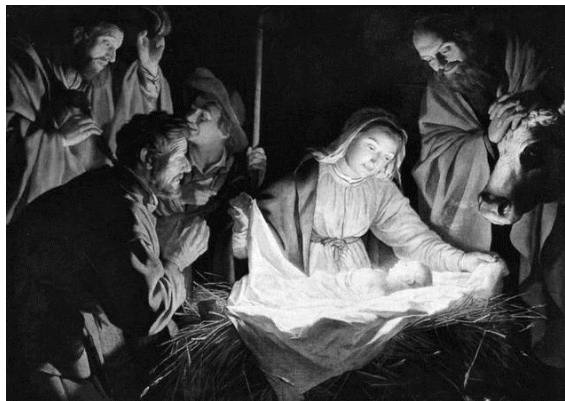
Ten sekularyzm przybiera (na szczęście, w bardzo wąskich kręgach) symptomy bluźniercze (spektakle teatralne, kompozycje artystyczne) niekiedy epatuje prymitywnym wulgaryzmem, jak sławetne „czarne marsze”.

Plaga rozwodów, rozbicie rodzin powodowane emigracją, lęk młodych ludzi przed konsekwencjami przysięgi małżeńskiej (tzw. związki partnerskie), pijaństwo i inne uzależnienia – to bardzo smutny obraz polskiej rzeczywistości.

„Idźcie do Betlejem” – zachęcał pasterzy Anioł,

„Idźcie do Betlejem” – przynaglał Mędrców blask gwiazdy i głos wewnętrzny.

„I d ż c i e do Betlejem” ...



Gerard van Honthorst, Adoracja pasterzy

Atmosfera zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia przynagla każdego z nas by pójść ... do Betlejem ... naszej świątyni, ciszy naszego pokoju, a nade wszystko w zakamarki naszego serca i sumienia. Tam spotkamy Chrystusa. Tam spotkamy Świętą Rodzinę, biedną i bezdomną. Oni nic nie mieli. Mieli za to s i e b i e. I to było największe bogactwo. Niech ono ubogaca nasz Ojczysty Dom.

Radość dziękczynienia za tajemnicę „Wcielenia”

Władysława Bryła

Każdego roku o północy Bożego Narodzenia Kościół święty przypomina nam słowa proroka Izajasza: „Dziecię nam się narodziło. Syn został nam dany”. O narodzinach tego Dziecka wiemy dość dużo. Wiemy, że czas Jego narodzin jest historycznie określony: to panowanie cezara Augusta i wielkorządcy Syrii i Palestyny Kwiryniusza. Pan Jezus rodzi się podczas zarządzanego przez cezara spisu ludności. Znamy miejsce narodzin: Betlejem, do którego udał się Józef wraz z Maryją, aby spełnić warunki spisu i właśnie tam „nadszedł dla Maryi czas rozwiązania”. Ewangelista Łukasz pisze też o okolicznościach narodzin: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła go w pieluski i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca

w gospodzie” (Łk 2, 10-11). Narodzone Dziecko to chłopiec, a matką jest dziewica poślubiona mężowi z rodu Dawida, Józefowi. Wraz z narodzinami Dziecka utworzyła się nowa rodzina, o której mówimy Święta Rodzina. Przeżywała ona trudny los: ucieczkę do Egiptu przed okrucieństwem Heroda, życie na emigracji, powrót do rodzinnych stron, ciężką pracę każdego zwykłego dnia, życie w rytmie ówczesnych przepisów religijnych.

Ale drugie cytowane zdanie prorocstwa Izajasza: „Syn został nam dany” wyraża prawdę, że to Dziecię narodziło się jako Syn Człowieczy, jako Syn dany przez Ojca niebieskiego. To odwieczny Bóg zesłał Syna jako Zbawiciela świata aby zgładził nasze grzechy, aby nas odkupił.

Święto Bożego Narodzenia jawi się więc jako czas wielbienia daru Boga, którym było posłanie swojego Syna, Jego „Wcielenie”. „Kościół

nazywa „Wcieleniem” fakt, że Syn Boży przyjął naturę ludzką, by dokonać w niej naszego zbawienia” (KKK, 461). Misterium „Wcielenia” jest największą, niewyobrażalną dla człowieka tajemnicą. Oto Bóg zstępuje z nieba dla naszego zbawienia, aby nas pojednać z Bogiem, gdyż człowiek utracił posiadanie dobra. Tę tajemnicę i znaczenie „Wcielenia” genialnie ukazał Franciszek Karpiński, autor ulubionej przez nas kolędy rozpoczynającej się od słów „Bóg się rodzi”.

Pieśń o Narodzeniu Pańskim

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony
Wzgardzony – okryty chwałą,
Śmiertelny – Król nad wiekami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

W cytowanej zwrotce kolędy poeta daje sugestywną wizję narodzin Chrystusa. Tej nocy „moc truchleje”. Domyślać się należy, że chodzi o złe moce, piekielne siły nieczyste, a może i wszelkie zło, które nagle stają się słabością i ulegają unicestwieniu. Słowo „truchleć” (por. truchło) kojarzy się z przerażeniem i rozpadaniem się w proch, narodziny Boga zapowiadają bowiem zwycięstwo dobra.

Akt narodzin Boga powoduje zakłócenie naturalnego porządku świata, zawieszenie (zniesienie) praw fizyki. Kiedy rodzi się Bóg-Człowiek to „ogień krzepnie”. Ogień, ciało lotne, wytwarzający wysoką temperaturę zamienia się w ciało stałe (krzepnie), a wiemy z codziennego doświadczenia, że do krzepnięcia (np. wosku, tłuszczu) niezbędna jest niska temperatura. Także „blask”, czyli światło, traci swą podstawową cechę jasności – „ciemnieje”.

Do opisu narodzonego Boga wykorzystał poeta także serię paradoksów: „obnażony” Pan niebiosów jest pojęciem wewnątrznie sprzecznym: według zwykłych wyobrażeń Pan jest postrzegany jako osoba we wspaniałych szatach a tu Pan, będący Bogiem, został obnażony, tzn. pozbawiony ubioru, zubożony. Nieskończony, nieogarniony Bóg po „Wcieleniu” „ma granice” wyznaczone przez ludzkie ciało, które jest śmiertelne, a przecież to „Król nad wiekami”, istniejący poza czasem. Ten, który powinien doznawać największej i wiecznej chwały jest wzgardzonym człowiekiem, co nie znalazł miejsca, aby narodzić się w godziwych warunkach i musiał być położony w stajni, w żłobie.

I początek drugiej zwrotki: „Cóż masz niebo nad Ziemiany / Bóg porzucił szczęście

Twoje” (nie swoje !) jest niezwykle, gdyż przedstawia obraz „pustego” nieba, które Bóg porzucił z miłości do człowieka, aby wejść „między lud ukochany”. Odtąd to ziemia staje się niebem bo zamieszkuje ją Bóg. To na ziemię zstępują aniołowie, którzy ogłaszają tę wielką nowinę pasterzom.



Michał Willmann, Drzewo genealogiczne Chrystusa

Dzisiaj w dobie wielkiej dyskusji o demokracji warto przypomnieć, że stajenka betlejemaska była miejscem zdemokratyzowanym, gdzie urzeczywistniała się wolność i równość wszystkich osób. Goście przychodzili tu dobrowolnie, ubodzy witali Dziecię przed bogaczami. Kiedy przyjechali mędrcy (królowie) ze Wschodu to nie kroczyli po „czerwonym dywanie”, ale musieli „cisnąć się” między prostotą (prostymi ludźmi), mimo że byli to króle „widziani”, czyli widoczni, wyróżniający się okazałością (bogactwem, bogactwem i zapewne egzotyką). Poeta w swojej pieśni wmieszał tę królewską delegację w tłum pasterzy i lud. Także bogate (i symboliczne) dary: mirra, kadzidło i złoto złożone przez tych dostojnych gości nie zostały wyeksponowane w jakimś szczególnym, widocznym miejscu. Przeciwnie, zostały zmieszane z „wieśniaczymi ofiarami”, z pewnością skromniejszymi.

Jak wiemy, każda strofa tej kolędy kończy się dwuwiersowym refrenem: „A Słowo Ciałem się stało / I mieszkało między nami”. Te wersy są cytatem z prologu Ewangelii św. Jana (J 1, 14), gdzie „Słowo” oznacza drugą Osobę Trójcy

Przenajświętszej a „Ciało” to tyle co człowiek. Tak więc ten refren nieustannie przypomina o tajemnicy „Wcielenia”. A ta tajemnica wnosi radość. Św. Jan Paweł II charakteryzuje ją następująco: „Nadludzka radość! Czyż może być większa radość od tej, czyż może być lepsza nowina od tej, że człowiek został przyjęty przez Boga za syna w tym synu Bożym, który stał się człowiekiem. I jest to radość kosmiczna. Wypełnia ona cały stworzony świat: świat stworzony przez Boga - odsunięty od Boga przez grzech - oto: oddany Bogu na nowo przez narodzenie Boga w ludzkim ciele.



Benjamin West, Symeon z Dzieciątkiem Jezus

Jest to radość kosmiczna. Wypełnia ona całe stworzenie, które tej nocy dzieli się na nowo takim słowem zstępującym z nieba: *chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania [ludziom dobrej woli]*. (Łk 2, 14).

Jednak ta pierwsza bezdomna ziemską noc Syna Człowieczego, ta noc obnażenia i pogardy

ma już przedsmak tej nocy ostatniej, kiedy „stawszy się posłusznym aż do śmierci, uniżył samego siebie” (por. Flp 2, 8). W tę noc wigilijną radujmy się z miłości Boga ku nam, uwielbiamy jego miłość bo tak właśnie zaczyna się niebo.

Wielki dar Boga zobowiązuje nas do czegoś więcej niż tylko do wzruszeń losem „małego Jezuska” i do kultywowania pięknej wigilijnej tradycji. Ten czas przyjścia Jezusa na świat zobowiązuje nas do tego *abyśmy, wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogostawionej nadziei i objawienia się chwały ...* (Tt 2, 12-13). Tak poucza nas Dziecię, które się narodziło – „Syn, który został nam dany”.

PS. Adorując Boże Dziecię złożone w żłóbku módlmy się słowami Karpińskiego:

*Podnieś rękę, Boże Dziecię ...
Błogostaw ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami.*

Prośba o błogosławieństwo (gest podniesionej ręki) łączy się z prośbą o „dobre rady” obliczone na zapewnienie „dobrego bytu” ojczyźnie miłej: pomyślności, zgody, dobrych i trafnych wyborów osobistych i społecznych, wspólnej pracy dla pożytku Polaków. To co zdrowe, mądre w życiu ojczystego kraju, co jest jego rzeczywistą wartością i siłą może być bowiem wspierane błogosławieństwem Nowonarodzonego. Może ono objąć cały nasz „dom” ojczysty, miasta i wioski bo one i tak należą do Boga.

Tę kolędę z wielką żarliwością śpiewano w dramatycznych czasach bytu narodu (rozbiory, wojny, powstania) i zawsze była ona modlitwą głęboką teologicznie i aktualną społecznie. I tak śpiewajmy ją dzisiaj.

Rozumienie kultury w nauczaniu św. Jana Pawła II (cz. II.)

Alina Rynio

Kultura a wychowanie

Mając na względzie kulturową płaszczyznę wychowania zakładam, że także w twórczości Jana Pawła II podobnie jak w u Karola Wojtyły **kultura stanowi propedeutykę życia moral-**

nego i przestrzeń, w której dokonuje się wychowanie, pomijając częściowo opracowany od strony filozoficznej aspekt tego zagadnienia, swoją uwagę chciałabym zatrzymać na rozumieniu zakresu pojęcia kultury i jej związku z wychowaniem. Nie deprecjonując więc związku kultury z wartościami uniwersalnymi i rozwoju kultury na drodze rozumnego „przetwarzania”

natury i „cywilizacji miłości,” świadomie pomijam szczegółowe analizy „kultury miłości” („kultury popędu”, „kultury upodobań”, kultury „miłości pożądania”, kultury „miłości obłubieńczy”, „życzliwości”, „sympatii”, „przyjaźni” czy „koleżeństwa”) stanowiącej istotną w analizowanym nauczaniu przestrzeń celu i normy wychowania, na rzecz wyeksponowania społecznego i historycznego znaczenia wielości kultur i tradycji i ich związku z wychowaniem.



Artur Grottger, Ludzkości, rodzie Kaina

Kultura będąc dynamicznym aspektem wychowania w sposób najistotniejszy wyraża się w kulturze miłości i kulturze pracy. Głównym zadaniem kultury miłości jest wychowanie człowieka do miłości rozumianej jako dar z samego siebie. Rdzeniem prawdziwej miłości jest bezinteresowność. W przypadku wspólnoty „ja - ty” drugim imieniem miłości jest wzajemność. Wychowanie do prawdziwej miłości oznacza utwierdzenie człowieka w wyborze i upodobaniu prawdziwego dobra. Kultura miłości jest kulturą upodobań i związanej z nią „kultury popędu”. Refleksja nad popędem stanowi pierwszy i zasadniczy czynnik w odczytywaniu znaczeń ludzkiej seksualności i w jej opanowaniu.

Z kolei kultura pracy nie tyle wyraża się w produkowaniu dóbr użytecznych, ile w trosce o wewnętrzny kształt ludzkiej osoby. Pierwszą i podstawową wartością pracy jest sam człowiek - podmiot pracy. Praca jest czynnikiem jednoczącym człowieka z drugim człowiekiem i z Bogiem. Posiada ona charakter wspólnototwórczy. Kultura pracy oznacza wychowanie człowieka poprzez pracę w jego człowieczeństwie. Wychowanie poprzez pracę ma na celu zarówno zdobywanie i tworzenie dóbr potrzebnych do życia jak i kształtowanie człowieka do postawy bezinteresownego „dawania” siebie bliźniemu poprzez owoc swojej pracy. Mówiąc o pracy w przemyśle, wytwarzającej dobra gospodarcze, a zwłaszcza techniczne, przy pomocy coraz doskonalszych maszyn i mechanizmów, Jan Paweł II stwierdza fakt, że ta praca stała się przyczyną wielkiego przełomu cywilizacyjnego, który „umożliwia człowiekowi pełny dostęp do prawdy, rozwój moralny, pełne korzystanie z całego dziedzictwa dóbr kultury i pomnożenia ich przez własną twórczość. (...) Ale także ów rozwój przemysłu i techniki przyczynił się do zaniku wrażliwości na duchowy wymiar ludzkiego bytowania, a cały sens życia ludzkiego na skutek pewnych założeń został sprowadzony do wielorakich uwarunkowań materialnych i ekonomicznych, to znaczy do wymagań produkcji rynku spożycia, gromadzenia bogactw albo też do wymogów biurokracji, przez które usiłuje się odpowiednio kierować tymi procesami”¹. Jan Paweł II w swych przemówieniach do świata pracy, podobnie jak w encyklice *Laborem exercens*, uwydatnia fakt, że „praca ludzka stanowi klucz, i to chyba najistotniejszy klucz do całej kwestii społecznej, jeśli staramy się ją widzieć pod kątem dobra człowieka” (LE 3). Praca jednak to nie tylko wytwarzanie dóbr wartościowych dla zaspakajania potrzeb cielesnych czy służących kulturze ekonomiczno-technicznej, ale także tworzenie wartości duchowych: artystycznych, zaspakajających ludzki głód piękna poprzez poezję, muzykę, plastykę, malarstwo, architekturę itd., wartości umysłowych takich jak np. nauki, wartości religijno-moralnych a nawet cielesnych takich jak zdrowie, siła, zwinność i piękność ciała, stanowiących kulturę fizyczną. Stąd też Jan Paweł II mówi o kulturze ekonomiczno-technicznej, artystycznej, umysłowej, religijno-moralnej, społecznej i politycznej i pokazuje jej związek z wychowaniem².

¹ Jan Paweł II. Przemówienie na XXXIV sesji Zgromadzenia ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, nr 15., w: *Jan Paweł II w Irlandii i Stanach Zjednoczonych*. Warszawa 1981, s.126.

² Kwestię tę omawia min. O. W.F. Bednarski w artykule: *Kultura w nauczaniu Jana Pawła II*. *Polonia Sacra* R. II.XX nr 2146 (1998) s. 11- 39.

Tak więc kultura nigdy nie jest „kulturą jako taką” - abstraktem, lecz zawsze jest kulturą konkretną. Właściwym środowiskiem społecznym, w którym rozwija się kultura i którego jest ona wyrazem jest rodzina i naród. Stąd i wychowanie winno być zawsze określone charakterem konkretnej kultury. W innym wypadku będzie ono miało charakter wychowania „obok” kultury, czy też „poza” kulturą. Normami kulturowymi są tak zwane normy przystosowania. Ich bezpośrednim przedmiotem jest imperatyw, aby „przedstawić się dobrze innym na tle warunkowań”. Jednak normy przystosowania przyporządkowane są normom etycznym. Dla Jana Pawła II moralność stanowi bowiem rdzeń kultury.



Jacek Malczewski, Święta Agnieszka

Wychowanie w kulturze i poprzez kulturę stawia sobie za cel dostarczenie symboli, norm, wzorów i wartości. Ważny aspekt kultury stanowi tradycja. Jej głos jakby wzmacnia i obiektywizuje sensory odczytywane przez konkretnych ludzi i pojedyncze pokolenia. Kultura w tym także kultura osobista, wyrasta z pamięci o wartościach, które ujawniły się naszym poprzednikom. Człowiek interpretuje świat i znaczenie swoich działań za pośrednictwem tradycji, czyli kultury zastanej. Jej rola polega na pomocniczości w stosunku do ludzkiego intelektu w odczytaniu i obiektywizowaniu sensów świata. Te podstawowe znaczenia egzystencjalne przekazywane są zasadniczo poprzez: rodzinę, naród i wspólnoty religijne.

W swej koncepcji kultury Jan Paweł II zakładając pluralizm kulturowy i dowartościowując rolę tradycji daleki jest od naturalizmu - akcentującego biologiczną płaszczyznę człowieka,

oraz nieograniczoną autokreatywność i intelekt manipulujący naturą. Warto też wspomnieć, iż nie mówi o jednej i jedynie słusznej kulturze. Owszem często pisze o kulturze chrześcijańskiej wyrosłej z najprawdziwszego źródła prawdy jakim jest Objawienie, lecz jednocześnie uznaje on wielość kultur i ich wzajemną komplementarność. Tym, co wykracza poza konkretną kulturę jest ludzka natura. Dzięki niej człowiek nie staje się więzieniem żadnej ze swych kultur, ale umacnia swoją osobową godność, żyjąc zgodnie z głęboką prawdą swojego bytu. Dążność do tego, co prawdziwe wynika tu z intelektualnej dociekliwości człowieka i przekonania, że prawdy nie można osiągnąć i całkowicie ogarnąć, zamykając ją w sztywnym gorsecie pojęć i sformułowań - co jest znamioną cechą wszelkiego typu fundamentalizmów.

Wybrane definicje kultury

W nauczaniu Ojca Świętego istnieje kilka sposobów definiowania kultury. Nawiązując do nauki Chrystusa i posłannictwa Kościoła definicje te są dalekie od ujęć socjologicznych, w których przez kulturę rozumie się jedynie całość dorobku pewnej społeczności. Papież postępując w duchu Soboru Watykańskiego II ujmując kulturę w dialogu z tradycją chrześcijańską i współczesnością, co ma ogromne znaczenie dla sposobu rozumienia samej kultury. Bowiem dla tradycji chrześcijańskiej człowiek jest podmiotem kultury, kultura zaś - jak to zostało powiedziane wcześniej - ma ścisły związek z religią, a wiara jest racją wszystkiego w każdym ludzkim doświadczeniu, stąd zagrożenia wiary są zagrożeniami kultury. Jan Paweł II tak jak Vaticanum II i Deklaracja Meksykańska³ ujmując kulturę historycznie i przyszłościowo, całościowo i regionalnie (kultura ludzka i pluralizm kultur narodowych) oraz w ścisłym związku z osobą i grupą społeczną.⁴ Podobnie jak św. Tomasz, w kulturze Papież widzi właściwy kształt życia człowieka, sposób jego istnienia i bytowania, coś bez czego człowiek nie może się obejść ponieważ dzięki niej żyje „prawdziwie ludzkim życiem”⁵. W kulturze ogólnoludzkiej, będącej właściwym sposobem istnienia człowieka ma swój początek pluralizm kultur partykularnych (np. narodowych). Są one „szczególnym sposobem w jaki społeczeństwo rozwija swoje relacje z naturą, stosunki międzyludzkie i stosunek do

³ Jan Paweł II szczególnie często odwołuje się do definicji soborowej - zob. *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes* (KDK 53) oraz do definicji zawartej w tzw. *Deklaracji Meksykańskiej* (Dokument z Puebla) z 1882 r. - zob. H. Carrier. *Ewangelia i kultury. Od Leona XIII do Jana Pawła II*. Rzym - Warszawa 1990, s.115.

⁴ L. Dyczewski. *Rola Kościoła w tworzeniu kultury*, w: *Kultura polska w procesie przemian*. Lublin 1993, s. 260.

⁵ Za Akwinatą Jan Paweł II powtarza, że kultura wyodrębnia człowieka spośród innych istot nie mniej wyraźnie niż wolność, język czy rozum. W przemówieniu w siedzibie UNESCO Papież cytuje fragment Tomaszowego komentarza do *Analitiky Arystotelesa*, nr 1: „Genus humanum arte et ratione vivit”.

Boga, ażeby osiągnąć prawdziwie ludzki poziom życia". To ogólne i szerokie określenie kultury Ojciec Święty doprecyzowuje w określeniach opisowych i normatywnych. Celem kultury w ujęciu normatywnym jest rozwój osoby we wszystkich jej wymiarach i predyspozycjach. Dokonuje się on poprzez kształtowanie jednostki a poprzez nią społeczeństwa „dlatego też pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury w ogóle i każdej zarazem kultury jest wychowanie”.

Jan Paweł II w swoim ujęciu kultury główną uwagę koncentruje na prawdzie człowieka, którego trzeba widzieć jako szczególną samoistną wartość i podmiot związany z osobą transcendentą, który trzeba miłować ze względu na szczególną godność, jaką posiada. Stąd jego rozumienie kultury bliższe jest tzw. rozumieniu „kultury potrzeb.” Bynajmniej nie jest ona akcydentalnym fenomenem człowieka, ale wypływa z jego istoty a równocześnie jest odpowiedzią na Boży zamysł wyrażony w poleceniu Stwórcy „czynienia sobie ziemi poddaną.” Kultura, jest więc kształtowaniem samego człowieka i kształtowaniem świata przez człowieka. W biblijnym opisie stworzenia świata zaakcentowana została podmiotowość człowieka wśród rzeczy świata. Rzeczy te człowiek usiłuje w procesie poznania zobiektywizować. To poznanie stanowi dla człowieka nie tylko poznanie natury ale także pogłębia społeczną podmiotowość człowieka. Poznanie pociąga za sobą postawę etycznego wymiaru kultury. „Prawda - podkreśla przyszedł Papież - jest fundamentem kultury i tego fundamentu trzeba nam strzec jak oka w głowie”⁶.

Rola kultury

Dzięki kulturze człowiek nie tylko poznaje rzeczywistość świata, ale stanowi ona drogę, na której osiąga on samoświadomość. Ta samoświadomość ukazuje odrębność człowieka w świecie rzeczy, ukazuje jego godność i wielkość. Ten wysiłek poznania siebie jest widoczny we wszystkich kulturach, stąd Jan Paweł II zaleca postawę zachwyty „nad twórczym bogactwem ducha ludzkiego, nad tym nieustającym trudem, który ma na celu zachowanie i ugruntowanie tożsamości człowieka”.

W kulturze ogólnoludzkiej, będącej „właściwym sposobem „istnienia” i „bytowania” człowieka”, ma swój początek pluralizm kultur

partykularnych np. narodowych. Te ostatnie są „szczególnym sposobem”, w jaki społeczeństwo rozwija swoje relacje z naturą, stosunki międzyludzkie i stosunek do Boga, ażeby osiągnąć prawdziwie ludzki poziom życia; kultura jest „stylem życia wspólnego, charakteryzującym i określającym społeczeństwo”.

Kultura będąc właściwością człowieka i istniejąc dla niego „obejmuje zarówno formy, poprzez, które wyrażają się lub kształtują wartości, jak też obyczaje, język, sztukę, literaturę, instytucje i struktury współżycia społecznego”.

W nauczaniu Jana Pawła II dominuje ujmowanie kultury w kategorii wartości. Świadczą o tym takie sformułowania jak np.: „kultura pokoju,” „kultura życia,” „kultura solidarności,” „kultura naukowa” „cywilizacja godności człowieka”, „cywilizacja prawdy i miłości” czy „cywilizacja sprawiedliwości i pokoju” (Pojęcia cywilizacja i kultura traktowane są tu synonimicznie). Natomiast do rzadkości, jak się wydaje, należą ujęcia opisowe ujmujące kulturę jako ogół wytworów ludzkiej pracy. Papież wielokrotnie podkreśla, że „największym arcydziełem kultury jest sam człowiek”. Z integralności jego bytu wypływa też integralność kultury. Jej dzieła są zawsze syntezą pierwiastka duchowego i materialnego, dlatego podział na kulturę materialną i duchową jest słuszny tylko w odniesieniu do charakteru jej wytworów. Jan Paweł II przyjmując ostatecznie podział na kulturę duchową i materialną, nie uznaje idącego nieraz w parze z takim podziałem, przeciwstawiania sobie obu kultur.

Kultura będąc dla Jana Pawła II „właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka, w którym przez urzeczywistnianie swych relacji do przyrody, innych osób i Boga określa on sens własnej egzystencji wyrażając jednocześnie siebie i swoją epokę” jest czymś, co przyczynia się do rozwoju i doskonalenia całej osoby w jej wymiarze duchowym, materialnym, społecznym, ekologicznym, moralnym oraz religijnym.

Ojciec Święty używa też pojęcia kultury w znaczeniu statycznym i dynamicznym⁷. To drugie ujęcie podkreśla zmienność kultury w czasie oraz prowadzi do określenia jej funkcji, z których funkcja wychowawcza została uznana przez papieża za podstawową.

⁶ K. Wojtyła. *Chrześcijanin a kultura*. Kraków 17-19 kwietnia 1964, w: *Aby Chrystus się nami posługiwał*. Kraków 1979 s.460.

⁷ W. F. Bednarski. *Kultura w nauczaniu Jana Pawła II*. „Polonia Sacra” 1998: 2, s. 11- 40.

Rola lekcji religii (katechezy) w szkole

o. Włodzimierz Tochmański OCD

Religia jest uznaniem prawdy o zdolności otwierania się człowieka na Boga. Uwzględnianie jej w procesie wychowawczym ukierunkowuje na prawdę i dobro oraz pozwala człowiekowi na trafny wybór wartości. Istnieje niezbywalne prawo rodziców do religijnego wychowania swoich dzieci, co wynika m.in. z postanowień Konkordatu (art.12). Nauczanie religii, poza wymiarem ewangelizacyjnym, ma także swój szczególny wymiar humanistyczny i kulturowy. Wprowadza bowiem w historię i kulturę, zarówno duchową i materialną, Polski i świata. Nie da się bowiem dobrze zrozumieć historii, kultury, literatury, czy sztuki bez znajomości chrześcijaństwa, w tym również tradycji biblijnej Starego i Nowego Testamentu.



Ferdynand Ruszczyc, Pierwsza komunia

Nauczanie religii w szkołach jest istotnym osiągnięciem europejskiej kultury prawnej w dziedzinie poszanowania wolności sumienia i religii. Religia jest nauczana w szkołach publicznych w 24 krajach Unii Europejskiej, a w czterech (we Francji, Holandii, Luksemburgu i Słowenii) odbywa się na terenie kościelnym. W roku szkolnym 2014/2015 na lekcje religii uczęszczało 83,9 proc. dzieci przedszkolnych, 91,5 proc. uczniów szkół podstawowych, 90,8 proc. gimnazjalistów, w liceach ogólnokształcących – 84,8 proc., w technikach i liceach zawodowych – 84,6 proc., w szkołach zawodowych – 89,5 proc. Frekwencja na lekcjach religii spada wraz z wiekiem, ale wciąż jest bardzo wysoka. Ponad 80% Polaków akceptuje nauczanie religii w szkole. Przygotowanie zaś nauczycieli religii

nie odbiega od standardów ogólnego przygotowania nauczycieli innych przedmiotów.

Nauczanie religii ma także bardzo ważny aspekt wychowawczy. Dzieci i młodzież mają prawo do tego, aby na lekcji religii rozmawiać o swych problemach, dylematach, obawach i radościach. W praktyce zatem uczący religii są osobami zaufania publicznego. Dlatego nie powinno się odbierać dzieciom i młodzieży okazji do rozmowy o wartościach chrześcijańskich w środowisku szkolnym, tym bardziej w tak ważnym dla nich czasie dorastania i kształtowania charakterów. Badania społeczne jasno wykazują, że formacja religijna wyraźnie przekłada się na jakość codziennego życia i pozytywne wybory człowieka. Szkoła „światopoglądowo neutralna” lub „świecka”, z której religię się wyklucza, przeciwna jest fundamentalnym zasadom wychowawczym. Taka szkoła w rzeczywistości zmienia się w szkołę ateistyczną i ateizującą.

Lekcja religii w szkole jest nie tylko zasadna, ale wręcz konieczna dla każdego systemu edukacji. Dlaczego lekcja religii ma tak duże znaczenie dla samej szkoły? Odpowiedź na to pytanie daje m.in. ks. prof. Kazimierz Misiaszek SDB. *Jest zrozumiałe, że szkoła publiczna chce zachować świecki charakter. Ona powinna go zachować. Świeckość, w przeciwieństwie do laickiego charakteru szkoły, należy uznać za dążenie pozytywne, do czego podstawy znajdujemy w nauczaniu Soboru Watykańskiego II. Ale nauczanie religii jest wręcz konieczne również w tak rozumianej szkole świeckiej. Po pierwsze, jednym z celów, dla których szkoła istnieje, jest pełne wychowanie osoby ludzkiej, zaś integralnie z osobą, a więc i z wychowaniem, jest związana religia. Pomijając religię w wychowaniu szkolnym, nie osiągniemy pełnego wychowania. Po drugie, szkoła, jako instytucja publiczna, kulturalna, ma wprowadzać ucznia w kulturę. Obecność zaś religii w kulturze jest faktem bezspornym. Religia spełnia funkcje kulturotwórcze i ma duże znaczenie dla kultury. Po trzecie wreszcie, religia niesie w sobie wartości, a wartości są niezbędne w wychowaniu. Dlatego nauczanie religii jest bardzo potrzebne szkole po to, aby mogła ona wypełnić swoje zadania.*

Przy okazji dyskusji o reformie oświaty, pojawiły się głosy, aby ze szkoły usunąć lekcje religii. Trzeba wskazać na znaczenie dobrze prowadzonych takich lekcji w rozwoju intelektualnym i formacyjnym. Lekcja religii została jedynym przedmiotem, który upomina się o zintegrowane spojrzenie na strukturę egzystencjalną człowieka, jedynym przedmiotem, podczas któ-

rego uczniowi można wskazywać na antropologię osoby ludzkiej. Przy braku zajęć z filozofii jest chyba jedynym obszarem, odnoszącym się do tego zakresu poszukiwań, zarówno w rozumieniu kształtowaniu wrażliwości etycznej, jak i poznawczym. Na żadnym z przedmiotów nie wskazuje się na osobę jako byt wyznaczany dwoma wymiarami: materialnym i duchowym. Przy takim postrzeganiu lekcja religii staje się wręcz dobrodziejstwem, trzeba jedynie właściwie odczytać jej obecność w programie szkolnym. Jeżeli upominamy się o przywrócenie normalnego przygotowania humanistycznego, a nie nie wskazuje na powrót filozofii do szkół, to lekcja religii staje się i w tym zakresie niezastąpiona.



Stanisław Kamocki, Klasztor w Czernej

Dobrze pojęta edukacja religijna chroni przed różnego rodzaju fundamentalizmami, nietolerancją i sektami, prowadzi nie tylko do poznania wiary i jej pogłębiania, ale także do odpowiedzialności za drugiego człowieka, natomiast dla osób niewierzących najważniejszym argumentem za lekcjami religii jest wychowanie społeczno-kulturalne, jakie one ze sobą niosą.

Według św. Jana Bosko, głębokie zjednoczenie z Bogiem wyzwala człowieka od lęku przed złem i śmiercią, obdarza niezbędną siłą do zmagania o dojrzałą wiarę, zdolną do obrony osobistych przekonań religijnych. W otwieraniu się na Boga wielkie znaczenie ma modlitwa, życie sakramentalne, liturgia, a także aktywna obecność we wspólnocie kościelnej. Dlatego filarami wychowania ku pełni człowieczeństwa są: Eucharystia, pokuta, nabożeństwo do Matki Bożej i miłość do Kościoła. Trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie, by dzieci i młodzież nie traktowały nauki religii w szkole jedynie jako jednego z przedmiotów nauczanych w szkole, ale by mogły czerpać siłę także z bezpośredniego kontaktu z Bogiem w liturgii i sakramentach świętych. Kontynuacją katechezy szkolnej jest uczestnictwo

młodzieży w różnych grupach duszpasterskich i formacyjnych, działających na terenie parafii. Każdy młody człowiek może znaleźć wspólnotę, w której będzie rozwijał swoje charyzmaty, talenty i zainteresowania, przybliżając się tym samym do Boga.

Obecność religii w procesie wychowawczym nadaje mu o wiele głębszy sens. Od 26 lat wszechstronnemu wychowaniu dzieci i młodzieży służy między innymi lekcja religii w szkole. To właśnie praca dydaktyczna nauczycieli religii (katechetów) stanowi nieocenioną pomoc w realizowaniu zadań wychowawczych szkoły. Spośród zagrożeń, jakie pojawiają się w naszych czasach, najbardziej niebezpieczne wydają się te, które promują wybiórcze, fragmentaryczne spojrzenie na wychowanie. Akcentowanie kwestii ekonomicznych i ograniczanie zainteresowań do przyjemności, pomijając sferę duchową człowieka, zmierza do jego niepełnego wychowania. Przed rodzicami, nauczycielami, katechetami i duszpasterzami pojawia się zatem pilne zadanie troski o wszechstronne wychowanie, prowadzące do pełni i piękna życia. Pamiętamy, z jaką aprobatą ze strony samych młodych spotkało się zdanie wypowiedziane przez św. Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (*Częstochowa, 18 czerwca 1983 r.*). Wychowanie bez wyrzeczeń, poświęcenia i ducha ofiarności, bez stawiania wymagań nie osiągnie celu, jakim jest ukształtowanie pełnego człowieczeństwa.

Korelacja nauczania religii z edukacją szkolną ma uwzględniać te treści przedmiotów nauczania, które są istotne z punktu widzenia celów katechetycznych nauczania religii. W związku z tym *Podstawa programowa katechezy Kościoła katolickiego w Polsce* zawiera wyciąg z analogicznego dokumentu prawa szkolnego. Przyjmuje sformułowania zrozumiałe dla tych programistów oświatowych, którzy z pozycji innych przedmiotów szkolnych chcieliby zaproponować nauczaniu religii integrowanie treści. Jednocześnie należy pamiętać, że korelacja nauczania religii z całością edukacji szkolnej oznacza, w zależności od konkretnego kontekstu szkolnego, nie tylko podejmowanie funkcji integrującej, ale niekiedy uzupełniającej lub polemicznej (PDK 83).

Zgodnie ze wskazaniem zawartym w *Dyrektorium ogólnym o katechizacji*, należy zwrócić uwagę zwłaszcza na następujące zagadnienia:

- początek świata i sens historii;
- fundament wartości etycznych;
- funkcja religii w kulturze;
- przeznaczenie człowieka;
- relacja ze środowiskiem naturalnym (DOK 73).

Stosowanie korelacji nauczania religii z edukacją szkolną jest pożądane zarówno ze względów katechetycznych (łączenie doświadczenia życia z wiarą chrześcijańską), dydaktycznych (łatwiejsze przyswojenie tych samych treści, które omawia się w różnych aspektach na różnych lekcjach), jak i wychowawczych (ukazanie uczniom jedności prawdy oraz szacunku do niej).

Nauczanie religii w szkole jednak nie było, nie jest i nie może być traktowane na równi z katechezą parafialną. To ona, właśnie katecheza, jest wciąż pierwszorzędnym zadaniem Kościoła, i to ona powinna być, dla zintegrowania wszystkich działań wychowawczych Kościoła, uzupełniana innymi formami katechetycznymi, wśród których znajduje się – w sensie szerokim – także nauczanie religii w szkole. Kwestia ta posiada szczególne znaczenie głównie w odniesieniu do wymiaru wtajemniczenia, fundamentalnego dla rozwoju wiary i życia chrześcijańskiego. Owszem, Jan Paweł II uznawał katechezę za najważniejsze zadanie dla Kościoła (CT n. 15) i w swej adhortacji o katechizacji nie podejmował tematu szkolnych lekcji religii. Trudno sobie nawet wyobrazić, by takie lekcje w szkole publicznej mógł także uznać za najważniejsze zadanie dla Kościoła. I to przy całym – powszechnie znanym – szacunku Papieża dla instytucji szkoły. Dyrektorium o katechizacji z 1997 r. pójdzie znacznie dalej niż *Catechesi tradendae*, rozróżniając katechezę i lekcje religii. Polscy katechetycy (wykładowcy katechetyki) podążają za tym rozróżnieniem, co pozwala im zdystansować się od traktowania szkolnych lekcji religii jako podstawowej dziś formy pracy katechetycznej Kościoła w Polsce. Dyrektorium Kościoła powszechnego zaznacza bowiem, iż „katecheza jest ze swej

istoty aktem eklezjalnym” (n. 78). Natomiast pluralistyczna w swym charakterze szkoła – także polska szkoła – nie jest Kościołem i nie może tworzyć Kościoła. Stąd i nie spełnia warunków, by być podmiotem katechezy. Obecna w polskiej szkole lekcja religii może uczyć o Kościele, ale „nie jest w stanie budować w szkole Kościoła”. Dokument Kongregacji Wychowania Katolickiego *Religijny wymiar wychowania w szkole katolickiej* zgłasza wątpliwości co do możliwości prowadzenia katechezy nawet na terenie takiej szkoły. A tym bardziej szkoły publicznej.

W początkach nauczyciele religii napotkali szereg poważnych trudności wychowawczych i dydaktycznych w kontaktach z dziećmi i młodzieżą. W dużej mierze były to problemy całego społeczeństwa polskiego epoki przemian, ale przez dzieci i młodzież przeżywane są nadal szczególnie głęboko i wymagają nadzwyczajnej wrażliwości w odniesieniu do osobowości uczniów. Potrzebna jest więc bystra obserwacja wszystkiego, co dokonuje się w świecie i w Polsce, a co wywiera wpływ na kształtowanie przekonań i postaw ludzi młodych. Przypominał o tym swego czasu Jan Paweł II. I obecny papież Franciszek przypomni również o wrażliwości, czułości i bliskości relacji, także w ewangelizacji młodych, a nie relacji z dystansu, czy obojętności.

Istnieje konieczność współpracy środowisk wychowawczych: rodziny, szkoły i parafii. Podejmując wychowanie religijne, nie można poprzestać tylko na szkolnym nauczaniu religii. Trzeba je uzupełnić o podstawową katechezę parafialną, nie tylko sakramentalną, a jeszcze bardziej o pierwszorzędną i najważniejszą katechezę rodzinną.

Jonasz

Niczego nie musisz
możesz wszystkiemu zaprzeczyć
tylko nie mów, że cię nie wołałem
twei bliźni cierpią
w murach niejednej Niniwy
twój spokój
ma cenę wielu niepokojów
nie nazywaj ucieczki wyborem

Niczego nie musisz
wielkie okręty Tarszisz
poniosą cię wszędzie
musisz zstąpić w otchłań
dotknąć głębi tam gdzie ona powstaje

Wiem
myślisz że to szaleństwo
a to wiara u swoich początków...

ks. Ryszard Winiarski

Jesteś zawsze

Jesteś zawsze
choć w przebraniu
obecności niezliczonych
każdy trochę Cię objawia
i ukrywa
w swojej twarzy
znaleziony
zagubiony
jakoś z Tobą się kojarzy

Jesteś zawsze
choć czasami
trudno się w obecność wierzy
czasem bliżej do zwątpienia
różne rzeczy między nami
czasem przyjdzie
komuś przeżyć
ból zadany marzeniami

Jesteś zawsze
Chleb powszedni dni powszednich
i czasami tylko święta
stałym światłem
zmiennych mroków
których trudno nie pamiętać
jesteś zawsze
choć opłatkiem się łamiemy
raz do roku

Jesteś zawsze
bądź pozostań
i łaskawie daj nam wiarę
nie tą zwiewną
ale pewną
że na wieki pozostaniesz
kochającym nas Bezmiarem

ks. Ryszard Winiarski

Choinka

Drzewko
zabite w mroźnym borze
w mieszkaniu
światłami gorze
przez ranę
ciętą toporem
uchodzi aromat krwi
serce do wspomnień skore
oblepia w sny

Iglami zjeżone wieloręce
obwiązał barwny pasek
ogniki szklanych kul

bibułek witraże
powiewy piór
śniegu naręcze
motyle marzeń
jak pszczeli rój
spływają w Nowy Rok
na szczęście
na rodność
na pieśni lot...

Longin Jan Okoń

Wigilia

Dostojna cisza wigilijnej nocy.
Na niebie migot złotych lśnień.
Ziemia w bieli uroczej.
Opłatka biel.

Choinka ogniami płonie.
Pod stołem uschła trawa łąk.
Uściśnijmy dłonie,

Weźmy opłatek do rąk.
Nuta kolędy powraca
jak życia odwieczny bieg:
pokój i praca.
miłość i chleb.

Longin Jan Okoń

Wigilia

We mgle wspomnień
miła woń żywicy i siana

ciepło
matki i świec

jasełkowa
muzyka barw

opłatkowa biel
wpatrzona w jutrznię

i słomkowy pajak-tkacz
snujący wigilijną nadzieję.

Stanisław Koszewski

Na konsekrację kościoła w Kraśniku (26.06.2016)

Ks. Kanonikowi Wiesławowi Szewczukowi

I
Usłużny kapłanie
księżu Wiesławie

Ofiarnie posługiwałeś
w parafii Surhów

Tu wcześniej
dostrzeżono Twój wysiłek
mianując
najmłodszym kanonikiem
diecezji lubelskiej

I zabrano
wbrew społeczności
z przesłaniem
budowy Świątyni
Miłosierdzia Bożego
W Kraśniku

II
Pasterzu minęło 8 lat
a zdaje się
że wczoraj
rozpocząłeś
niezwykłą budowę kultu
polskiego Świętego
Jana Pawła II

Na wieki zawierzyłeś
Sercu Jezusowemu
tutaj
modlący się lud



Dziś
dzięki Tobie
w Roku Świętym A. D. 2016
Miłosierdzie
na dobre
rozkwita w Kraśniku

Konsekracja kościoła
uwieńczeniem trudu

W dniu święceń
Bożego Domu
usłysz
wdzięczne słowa
- Bóg zapłać

Stanisława Wiśniewska

W poszukiwaniu szczęścia

Agnieszka Dawidziuk

Każdego dnia podejmujemy wysiłek by żyć sensownie, pozyskiwać przyjaciół, odkrywać, tworzyć, budować, chronić tych, którzy są drodzy naszemu sercu i bronić się przed tymi, którzy nam zagrażają. Dążenie ku czemuś odmiennemu byłoby absurdem. Ze swojej istoty, struktury egzystencjalnej człowiek skierowany jest ku poszukiwaniu szczęścia. I chyba tylko tyle łączy wszystkich, którzy swoją narrację skupiają na tej kategorii, wszak odpowiedzi pozostaną różne. Nie ma bowiem jednolitej definicji szczęścia. Najogólniej przyjmujemy je jako możliwość zaspokajania swoich potrzeb, spełniania się, samorealizacji, służby wartościom wyższym. Nie ma też jednej definicji wartości. Tego rodzaju ludzkie tęsknoty wyraża człowiek w wytworach kultury: w literaturze, malarstwie, rzeźbie, muzyce, architekturze, w budowaniu struktur życia społecznego. Szczęście jest odwiecznym pragnieniem człowieka.



Vlastimil Hofman, Anioł z tulipaniem

Najpełniejszy wyraz - w tym zakresie poszukiwań - podjęty został na gruncie filozofii, refleksji szczególnej, uprawianie której przyjmowane jest już za formę szczęścia. W tej przestrzeni, przez wieki, wykształciło się wiele poglądów dotyczących jego istoty. Filozofowie od początku dociekali natury szczęścia i stawiali pytania, czy jest osiągalne? Jeszcze przed wyodrębnieniem się filozofii człowiek zauważył, że posiada zdolność rozróżniania dobra i zła. Pre-

dyspozycja ta umożliwia mu dokonywanie wyborów, wydawałoby się, że tylko dobra, wszak zło staje się antytezą szczęścia. W indywidualnych wyborach człowiek może błędzić, przyjmować uproszczone rozwiązania. Z tych racji niezbędną jest wykładnia, przedkładająca obiektywny porządek. Pojawiła się ona stosunkowo wcześniej. Historycznie ujmując ok. 1350 r. p. Ch., kiedy to lud wybrany otrzymał kamienne tablice, z nadanymi normami (Dekalog). W kulturze greckiej rozważania nad charakterem zasad etycznych wylaniają się z refleksji z przełomu VI i V wieku p. Ch. Heraklit wskazywał na moralność przeciętną (tłumu) i wyższą (mędrca). W V stuleciu wyodrębniły się dwie zasadnicze szkoły postrzegania norm moralnych, a zatem i pozostałych wartości. Sofiści wskazywali na relatywizm. Wszystkie zjawiska posiadają charakter względny. Miarą wszystkich rzeczy pozostawał człowiek, ale trafność odpowiedzi zależała od tego, jak dana rzecz zostaje przez człowieka rozpoznana, zdefiniowana. Na stałość norm, w tym etycznych, wskazywał Sokrates i stanowiska tego konsekwentnie bronił. Spośród wszystkich zalet człowieka, które przyjmował za jednakie dla całego rodu ludzkiego, wyodrębnił zalety moralne i podniósł je do rangi cnoty, jako dobra bezwzględne. Prawa dotyczące cnoty moralnej nie są pisane, niemniej trwalsze od pisanych. Wywodzą się bowiem z samej natury rzeczy, a nie z ustanowienia ludzkiego. Czy mogą być stanowione przez człowieka, jeżeli są powszechne, jednakowe dla wszystkich? Sokrates wyraźnie wyodrębnił hierarchię wartości, a na jej szczycie sytuował dobro, postrzegane przede wszystkim jako dobro moralne. Kategorię cnoty, znaczoną głównie wiedzą, wiązał z pożytkiem i szczęściem, natomiast wszelkie zło pochodzi od nieświadomości, czyli braku wiedzy. Wiedzę przyjmował za warunek dostateczny cnoty. Dobro, jakim jest cnota, nie zostało człowiekowi dane, nie jest wrodzone, człowiek musi je nabyć. Od nas zależy, czy zechcemy po owe dobro sięgnąć. Szkoła cyrenajska opowiedziała się za skrajnym hedonizmem, przyjemnością ciała, stanem krótkim, chwilowym, intensywnym, ale podniesionym do kategorii dobra. Szczęście stało się ze-
społem częściowych przyjemności, postrzegany jako cel życia. Taki sposób postrzegania szczęścia rozwinęli później epikurejczycy. Temu sposobowi definiowania szczęścia - w znacznym zakresie - hołdują czasy współczesne.

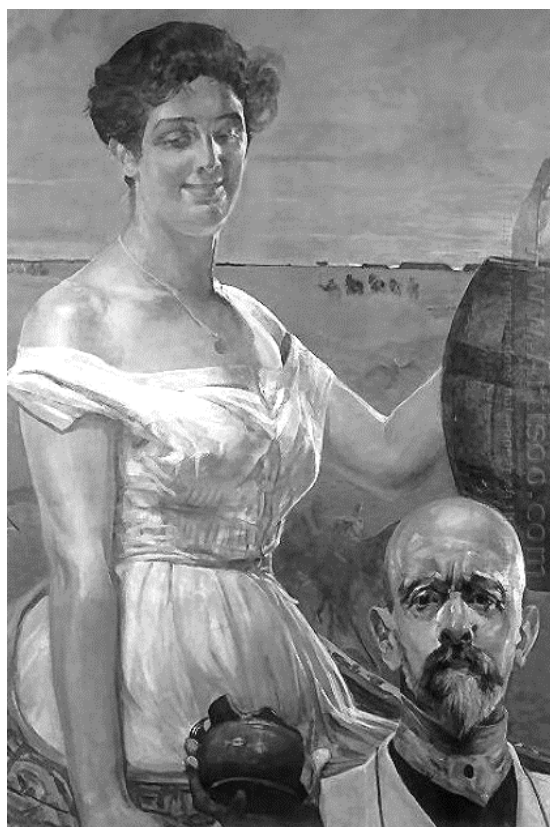
Inną odpowiedź na postrzeganie szczęścia przyjął Platon, twórca wielkiego systemu metafizycznego. Prawdziwe byty znajdują się poza światem materialnym. Mają charakter transcendentny i znajdują się poza rzeczywistością empiryczną. Są nimi idee, przyjmowane jako niezmiennie w swoim istnieniu (w odróżnieniu od zmiennych rzeczy). Rzeczy w stosunku do idei są tylko cieniem, przelotnymi zjawami, odbiciem. Jest jeden rodzaj bytów i są nimi idee. I tylko one pozostają realnymi bytami. Platon wypracował koncepcję czterech cnót: mądrości, męstwa, panowania nad sobą i cnotę sprawiedliwości, utrzymującą ład. Radość życia postrzegał w pięknie, wiedzy i harmonijnym ukształtowaniu życia. Dobra realne, w porównaniu z idealnymi, wydawały się mu znikome. Z tych racji za dobra pożądane przyjąć należy idealne. Wskazywał na hierarchię dóbr, na ich szczycie sytuował ideę dobra, zaznaczając, że dobra realne są jedynie początkiem i nieuniknionym etapem w drodze do szczytu. Miłość przyjmował za właściwe dążenie duszy do osiągnięcia i wiecznego posiadania dobra. Zachwycamy się pięknem ciała. Z czasem uświadamiamy sobie, że piękno duszy jest większe od piękna cielesnego. Wówczas przedmiotem miłości stają się piękne myśli i czyny, piękne wytwory ducha, czyli piękno duchowe. Jeżeli przedmioty są piękne, to dlatego, że mają w sobie piękno, wspólne im wszystkim. Wytwarza się miłość nie do konkretnego przedmiotu, lecz do piękna wszystkich przedmiotów.

Doskonając w sobie miłość dochodzimy do piękna wiecznego, do idei piękna. Poprzez cele doczesne, realne, względne, skończone, możemy osiągać cele idealne, bezwzględne, wieczne, czyli osiągać pełną miłość. Platon zwracał również uwagę na zagadnienia estetyki, w poezji dostrzegał boski *szat*.

Czy można być pewnym szczęścia? Jakie są drogi do jego osiągnięcia? Czy jest ono uzależnione od zewnętrznych okoliczności? Czy jesteśmy w stanie uniezależnić się od nich? Czy życie powinno być zgodne z naturą samego człowieka? Czy jesteśmy w stanie panować nad swoimi reakcjami? Te wszystkie pytania, postawione w dobie posakratesowskiej, pozostają aktualnymi po dzień dzisiejszy, choć każdy kolejny okres wnosił różne sposoby odpowiadania na nie.

Niezwykle ważne treści, do refleksji nad kategorią szczęścia, wprowadziła myśl chrześcijańska. Gdy pojawiła się, wnosząc równość wszystkich ludzi, upominając się o sprawiedliwość, dotychczasowe myślenie wyprzedzała o epoki. Historycznie ujmując, jako system filozoficzny,

kształtowała się etapami. Zawsze jednak warunkiem szczęścia była żywa więź ze Stwórcą, potrzeba respektowania wartości wyłaniających się z ponadczasowego porządku, prawodawcą którego pozostaje Byt Najwyższy. Miłość w rozumieniu chrześcijańskim sprowadza się do bezinteresownej pomocy drugiemu człowiekowi, wsparcia go, wyrzeczenia się zła, przemocy. Antropologia chrześcijańska akceptuje godność osoby ludzkiej, podnosząc, że bez uszanowania jej nie może być mowy o szczęściu. Nie jest prawdą, że na jej gruncie nie znajdujemy możliwości odczytywania naszej cielesności. Najpełniejszy wykład o relacji mężczyzny i kobiety przedłożył Karol Wojtyła (*Mężczyznę i niewiastę stworzył ich, Miłość i odpowiedzialność*).



Jacek Malczewski, U studni

Od czasu, gdy psychologia wyodrębniła się w odrębną dyscyplinę, zagadnieniami tymi zajęli się przedstawiciele tej formy dociekań. Wśród wielu spośród nich zaspokajanie potrzeb warunkuje szczęście. Jedną z najbardziej istotnych jest potrzeba samorealizacji, stąd szczęśliwi są ludzie samorealizujący się. Jest to niewątpliwie istotna cecha. Amerykański psycholog Abraham Maslow podaje cechy ludzi szczęśliwych. Są to: realistyczne nastawienie do świata, akceptacja samego siebie, przyjazny stosunek do otoczenia, spontaniczność, niezależ-

ność, niekonwencjonalne podejście do życia i unikanie stereotypów, głęboka duchowość, głębokie przeżywanie miłości, filozoficzne, niezłśliwe poczucie humoru, kreatywność, bogata osobowość, odporna na wpływy otoczenia. Współczesna psychologia zwraca również uwagę na wewnętrzną motywację, stymulującą działania. Jeżeli realizujemy coś dla samej przyjemności, nie mając na uwadze odniesienia korzyści, wówczas również czujemy się szczęśliwi.

Każdego dnia podejmujemy wysiłek by wypełniać treści życia. Szczęście jawi się nam jako cel i istota życia. Na pewno jest to pewien stan ducha, ściśle związany z funkcjonowaniem naszego organizmu, który reaguje na bodźce i to też jest naturalna kolej rzeczy. Szczęście jest tym wszystkim, co czyni nasze życie spełnionym. Każdy przyjmuje odmienne odczuwanie szczęścia, a tym samym indywidualną jego definicję, choć usytuowaną w określonym nurcie filozoficznym, bądź formacji kulturowej. Szczęście utożsamiamy z sensem życia, autonomią, optymizmem, pozytywnym stanem uniesienia. Może być przyjmowane jako cel sam w sobie, łącząc nasze dążenia, wybory tych wartości, które chcemy osiąść. Jego wielkość zależy od sposobu, w jakim je ogarniamy. Należy postawić pytanie, w jakim zakresie nasza myśl determinuje nasze szczęście? Możemy czuć się szczęśliwi lub nieszczęśliwi i mamy na to bezpośredni wpływ. Nasze poczucie szczęścia, zadowolenia przekłada się na nasz sukces zawodowy, rodzinny, na relacje z innymi osobami. Jeżeli czujemy się szczęśliwi, emanujemy szczęściem dookoła, co z kolei wyzwala pozytywne reakcje otoczenia. Jesteśmy wówczas *skazani* na spełnianie się.

Zadowolenie z pracy, dobre zdrowie, pomysłność w życiu, posiadanie pieniędzy nie jest wystarczające do bycia szczęśliwym, zaistnienia te mogą się jedynie do jego osiągnięcia przyczyniać. Dopiero wszystkie razem, przy jednoczesnym ich spełnieniu, mogą dawać poczucie szczęścia. Jest to więc zadowolenie sumaryczne, wielu zdarzeń, z całego życia, przy jednoczesnym odczuwaniu czy wyzwoleniu wewnętrznego przekonania o szczęściu. Oczekujemy, aby szczęście było pełne. Idąc tą drogą myślową dochodzimy do wniosku, że wiele składowych warunkuje bycie szczęśliwym. Dochodzi tutaj jeszcze czas trwania, okres przez jaki trwa to szczęście. Każdemu zależy na tym, by trwało ono jak

najdłużej. Każdy z nas, w pewnym momencie życia, był przecież, choćby przez krótki okres czasu, zadowolonym, ale czy możemy tutaj mówić o szczęściu? Potrzebujemy raczej czegoś bardziej trwałego, rozciągniętego w czasie. Czas jest więc koniecznym warunkiem dla zaistnienia szczęścia. Czym dłużej trwa, tym odczuwanie szczęścia jest pełniejsze.

Szczęście to pełne zadowolenie z całości kształtu życia. Czy łatwo to osiągnąć? Zdecydowane nie, ale zawsze możemy się starać, dążyć ku takim stanom. Możemy cieszyć się z wielu małych rzeczy, chwilowo i dłużej, ale ważne jest, by te momenty zapisywać w naszej świadomości. Radość, która płynie z doświadczenia zadowolenia, rozprzestrzenia się na nasz cały organizm, a z czasem emanuje na otoczenie i wraca do nas w zdwojony sposób. Szczęśliwi ludzie przyciągają szczęście do siebie. Doświadczając wielości małych zdarzeń, jesteśmy w stanie osiągnąć zadowolenie z całości życia, a co za tym idzie możemy być szczęśliwi.

Istotnym aspektem jest trwałość szczęścia. Nikt z nas nie odczuwa szczęścia nieustannie. Bywają też chwile zwątpienia, trudne, przykre, niepokojące. Ale doceniamy wtedy ze zdwojoną siłą radość, pozytywne uczucia. Człowiek nie musi być szczęśliwy ciągle, nie musi też myśleć o szczęściu, by czuć się szczęśliwym. Monotonia też bywa zgubna. Jeżeli mamy coś stale, bez większego wysiłku, przestajemy doceniać. Warto więc czasami odczuwać i przykrość, czy nawet ból, by docenić chwile szczęśliwe.

W poczuciu szczęścia poszukujemy pełnego zadowolenia. Każdy z nas różnie odczuwa jego pełnię. Niektóre wydarzenia, pozostawiając trwałe ślad w naszej psychice, są dla nas mniej ważne, inne bardziej. Szczęście należy do tych wartości, które przyjmujemy na dłużej i które wyciskają głęboki ślad w umyśle i duszy, więc, pozostają tam na trwałe.

Współcześnie, tradycyjne kategorie szczęścia zostały zanegowane. Stąd często wskazuje się na propozycje hedonistyczne, konsumpcjonizm, czy inne. Szum medialny dodatkowo przytłacza, gubi sedno tego rodzaju refleksji. Musimy zatem wykrzesać odpowiednie siły wnętrza, które pozwolą powrócić to tej, tak istotnej narracji, wpisanej w zasadniczą myśl o człowieku. Gorąco zapraszam do traktatu Władysława Tatarkiewicza *O szczęściu*, przywróci on potrzebę tego rodzaju poszukiwań.

Cynizm czy naiwność?

Jerzy Sprawka

Zaprzątnięci troskami dnia codziennego, poddawani nieustannym torturom medialnym, przygniecenii natłokiem wiadomości (często sprzecznych lub zgoła nieprawdziwych), Europejczycy początku III tysiąclecia, tracąc orientację, poruszają się po informacyjnym labiryncie z uczuciem znanym zapewne tylko niewidomym. Błądzący krążą po omacku, nadśłuchując własnych kroków, by na podstawie zwodniczego echa dotrzeć do kolejnego kanału bez wyjścia. Waląc głową w mur, nie zdają sobie sprawy z eksperymentu przeprowadzanego przez cynicznych, wytrawnych, głęboko zakonspirowanych speców od socjotechniki.

W kulminacyjnym momencie psychicznego wyczerpania poddawani są magicznym dźwiękom wszechobecnej muzyki „techno”, tej samej, która od lat towarzyszy przelewającym się obok Bramy Brandenburskiej, karawanom Love Parade. Na zakończenie tego marszu, gdy obnażone ciała podrygują w ekstazy w transie, wszech europejskie organizacje liberalne, organizujące tę quasi kulturalną imprezę, fundują nachalną reklamę jakiegoś wydumanego *Kodu Leonarda*, gdzie seksownie wymodelowana para – „mieśniak” z przeciągającym się lubieżnie „kociakiem” – sugestywnym głosem namawiają do obejrzenia „kultowego”, (kto ukuł, przemycił i utrwalił taki termin?) filmu.



West Benjamin, Wygnanie Adama i Ewy z Raju

Koniec XX i początek XXI stulecia obfituje w niewyobrażalny rozwój informatyki elektronicznej. Fascynacja młodych ludzi tą dziedziną jest w pełni uzasadniona, ale jak każda dziedzina życia, winna się opierać na wyższych wartościach etycznych i humanitarnych. A czy tak

jest? Należałoby tę kwestię poddać pod rozagę obiektywnym socjologom. Na samym wstępie wspomniałem o nieograniczonych możliwościach multimedialnych. Internet należy do ogólnie dostępnych źródeł informacji. Fascynująca łatwość porozumiewania z odległym zakątkiem ziemi, dziecinnie proste zdobywanie potrzebnych i niepotrzebnych wiadomości sprawiło, że wystarczy kliknąć, aby w kilka sekund, nie opuszczając wygodnego krzeselka we własnym domu, bez żadnego wysiłku zebrać wyłożone, jak na przysłowiowym talerzu, skarby człowieczego umysłu. Klikamy, więc niemal powszechnie. Od przedszkolaka do stulotka W takiej to, wirtualnej rzeczywistości nie sposób zrozumieć ducha czasu, szczególnie młodemu człowiekowi, oczarowanemu hollywoodzkim luksusem i formą beztróskiego życia, jakiemu się oddają namaszczone przez redaktorów różnorodnych, kolorowych gazet celebryci. Nie oszczędza się przy tym nikogo. Nastawione na „robienie kasy”, znane wytwórnie filmowe dla zdobycia 1\$ gotowe są wyprodukować najbardziej nieprawdopodobne bzdury i robią to bez żenady. Przy odpowiedniej, bałamutnej reklamie, każdy towar się sprzeda. Tak jak sprzedawane są barwne, wydawane na kosztownym kredowanym papierze tygodniki, pełne pikantnych informacji z prywatnego życia znanych w świecie ludzi. O ich bajecznych fortunach i popełnionych świństwach. Wszystko, to podane w rozrywkowej, frywolnej formie, tak, aby czytelnik(czka) nie próbował(a) doszukiwać się znamion nieetycznego czynu. Moralność ma tutaj znaczenie marginalne – lansowana jest potęga pieniądza i pochwała wszelkich, związanych z ich posiadaniem wypaczonych uciech.

Wraz z dobrodziejstwem wszechobecnego komputera, pojawił się zasmucający fakt postępującego zaniku czytelnictwa, i w ogóle drastycznie rysującego się braku zainteresowania książką. Dotyczy to szczególnie młodego pokolenia od „kołyski” karmionego kiczowatymi kreskówkami, w których normalny dialog zastąpiły zwierzęce porykiwania.

Współczesne, stylizowane na japońskich mangach kreskówki, tak zwane *Atomówki*, przemawiają do wyobraźni naszych dzieci okrzykami przerażenia, ciągle uciekającego przed unicestwieniem szkaradka. Ratującemu się ucieczką ludzikowi towarzyszą mrozące krew w żyłach odgłosy mlaskania i złowieszcze pomruki przedziwnej postaci. Starannie dobrana

muzyka oraz sceneria przedstawianej akcji, potęguje nastrój grozy. I oto zamiast współczucia dla prześladowanej ofiary, wywołuje się u oglądającego dziecka grymas, przypominający mściwy, kabotyński uśmieszek.

Dzieci są osławiane z przemocą. Sceny pościgów, gwałtownej śmierci zadawanej niewinnym słabeuszom przez sympatycznie wyglądających tłuscioszków, znaleźć można nie tylko na specjalnych kanałach, np. „Cartoon Network”, ale także nadawane są przez darmowe serwery w olbrzymiej masie gier komputerowych. W blasku nieustannie migających lampek, przy dźwięku krótkich melodyjek rozgrywa się krwawa wojna. Zabawiający się grami, kilkuletni widzowie wtapiają się w jądro akcji. Otumanieni dźwiękiem, nieustannie pulsującym światłem, odlatują w kosmiczne, bajeczne krajobrazy złudzeń, gdzie na każdym kroku czyha śmierć. Żeby przeżyć, musisz być szybszy, silniejszy i bezwzględnością przewyższać przeciwnika. W tym wirtualnym świecie nie ma miejsca dla słabych i litościwych. Zwycięzasz i dumnie kroczysz dalej, albo po przegranej walce wyszydzony, obrzucony ordynarnymi wyzwiskami, giniesz.

Czy popularyzacja obraźliwych wypowiedzi poprzez literaturę i film, nie powinna oburzać dbałych o piękno języka ojczyźnego nauczycieli? Czy nie powinni się oni kategorycznie przeciwstawić destrukcyjnym tendencjom, jakimi nafaszerowane są niektóre „edukacyjne” opowiadania filmowe i gry komputerowe? Czy ktoś zbadał, jaką wiedzę o życiu rodzinnym przekazują powszechnie dostępne, barwne, lakierowane pisemka dla młodzieży w rodzaju „Bravo”, czy „Weekend”? Każdy z nas zapewne pamięta „Płomyczek”, pisemko, które powstało z myślą o dzieciach i młodzieży polskiej. Jak wielu z nas ma świadomość tego, że to wartościowe, jedno z nielicznych polskich – nie polskojęzycznych tygodników, ukazujące się nieprzerwanie od 1917 roku do dnia dzisiejszego?

Nie można się dziwić powyższym pytaniami, gdy uświadomimy sobie niebotycznie rozkręconą akcję reklamową książek i filmów z udziałem niepokornego chłopca, „cudotwórcy” w okularach, Harry’ego Pottera.

Zachwyty wśród fanów – rówieśników krnąbrnego Pottera budzi scena, w której niezadowolony idol realizuje „niezmiernie zabawny” pomysł przemiany nauczycieli w szczekającą sforę psów. Ktoś może zapytać – skąd ten aplauz? Otóż jest to okrzykami radości akceptowana zemsta za stawiane uczniom wymagania. Wszelkie próby zdyscyplinowania rozwydrzo-

nych dzieci, kwitowane są mało wybrednym gestem wyprostowanego ku górze serdecznego palca u ręki, wystającego spomiędzy zaciśniętych pozostałych palców. Pada przy tym lawina wyrazów, małpujących slang czarnoskórych *raperów* w zaciągniętych na oczy kapturach, poszukujących łatwego łupu na wysypisku świata.

Obecnie (niezależnie od pochodzenia), w kręgach młodzieży obowiązują takie właśnie wzorce. Obszerne jeansy, glany (niezorientowanym wyjaśniam – glany, są to buciora na grubej gumowej podeszwie z wysoką cholewką ze spinaczami) i naciągnięty na wygoloną głowę kaptur, spod którego spoglądają wyzywające oczy.

Dlaczego wszelkie wybryki takiego „macho” mają „uzasadnienie” i pośród rówieśników znajdują naśladowców, a na konkretne zarzuty zawsze znajdują usprawiedliwienie – ot, chociażby w nałożeniu klasowego kosza na głowę nauczyciela języka angielskiego? Niedwuznacznej propozycji skierowanej do młodej nauczycielki przez przyszłego nastolatka? Spaleniu dziennika i zdemolowaniu pokoju nauczycielskiego w zemście za słusznie postawione oceny niedostateczne? A zdarzają się bardziej drastyczne przypadki. O szeroko znanym skandalicznym zajściu w szkole, którego finałem była samobójcza śmierć dziewczyny, też wypada w tym miejscu chociażby napomknąć. Zjawiska te, choć jeszcze marginalne, stają się bardzo niepokojące.

Beztróskie udawanie, że nie ma problemu, staje się poważnym problemem, ponieważ traktowanie takiego stanu rzeczy w sposób niefrasobliwy może w krótkim czasie osiągnąć swoje dno, od którego niełatwo będzie się odbić. Odnosi się wrażenie, że decydenci, posiadający narzędzia do poprawy warunków pracy ludziom nauki i kultury polskiej nie czynią nic, albo w minimalnym zakresie zaspokajają doraźne potrzeby. Nauczycieli i uczniów także. Tłumaczenie brakiem środków finansowych niczego tu nie wyjaśnia i staje się irytujące.

Trzeba się zastanowić, do czego zmierzamy, do jakiej roli jesteśmy spychani przez wrogię i nieubłagane „sploty okoliczności”?

Wystarczy spojrzeć wstecz do ubiegłego stulecia. XX wiek, który odszedł do historii powinien być określony „wiekiem ludobójstwa”. Bowiem całe to nieszczęsne stulecie, w którym przyszło nam po części żyć, zostało usłane trupami. Minione sto lat wszechwładnie panującej śmierci, zbryzgane krwią milionów istnień ludzkich, winno być **wyrzutem sumienia całej ludzkości**, a nie kolejną próbą zafalszowania prawdy!

Jakim pokarmem odżywiali się przeciwnicy religii, prawdy i sprawiedliwości? Czy tylko i wyłącznie żywnością wywołującą dożywnotną obstrukcję?

Już na początku ubiegłego stulecia, w swoim dziele zatytułowanym *Polska literatura współczesna*, Antoni Potocki¹ dostrzegł żywotność ducha twórczego narodu. Ów twórczy duch nie ustawał w odradzaniu instytucji kultury polskiej. Długa jest lista nazwisk ludzi tamtego okresu. Z tego ducha wyłoniła się cała konstelacja gwiazd poetów i pisarzy, pośród której największym blaskiem zajaśniała i świeci do dziś, gwiazda, której na imię Henryk Sienkiewicz.

Na tle rozpetanej wrzawy wywołanej przez niektóre opiniotwórcze media, wokół których skupiają się odwieczni głosiciele jedynie słusznych prawd, chciałoby się przytoczyć trochę faktów z życia wybitnego pisarza polskiego. **Polskiego**, a nie piszącego w tym języku twórcy.

W oparciu i na podstawie krótkich, wyjętych z dzieł wybitnych historyków literatury opinii, spróbujemy ocenić znaczenie dla kultury polskiej pisarza, o którego przetoczył się „rządowy” zażarty bój – Henryka Sienkiewicza i spróbujemy dokonać obiektywnej oceny jego moralnych postaw, bez odwoływania się do niepopularnych ostatnio referendów kierowanych do narodu.

„Nikt jak on nie potrafił tak organicznie odwołać się naraz do najniższych i najwyższych pobudek – tak grać jednocześnie na słabościach i sile. Weźmy, więc nasamperw samą koncepcję: jest ona idealnie-narodową w całości, w docieraniu zaś do szczegółów narodowo-realną. To znaczy mówi o wieczystej prawdzie ukochania ziemi, tradycji, narodu, przeszłości i przyszłości;” (zachowano pis. oryg. Ib. przypis 58. s.275)

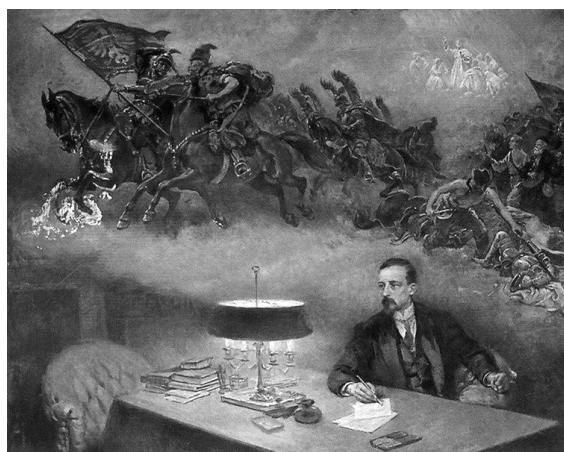
Tak ocenia twórczą postawę tego powieściopisarza jeden z zasłużonych badaczy literatury polskiej minionego stulecia A. Potocki.

Z kolei inny znawca przedmiotu w dziele pt.: *Dzieje literatury polskiej* mówi: „Istotnie, czytelnika polskiego urzekł głęboki patriotyzm pisarza i jego wiara w biologiczną siłę i wartość narodu [...]” Julian Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*, PWN, Warszawa 1979. (s. 419)

Jeszcze inny, współczesny badacz polskiej literatury klasycznej wylicza jego społeczną i

charytatywną działalność. „I któż pamięta dzisiaj o jego dla Narodu czynach zrodzonych z charyzmatu **Wielkiego Jałmużnika Polaków?** W zdecydowanie wrogim pisarzowi literaturoznawstwie marksistowskim i kroczącej karnie pod sztandarami tejże ideologii „postępowej” krytyce, przy każdej okazji zjadliwie zwalczającej lub przynajmniej pomniejszającej znaczenie i rolę twórcy [...] w życiu narodowym – mającej też swoje „zasługi” w wyrzucaniu jego dzieł z nauki szkolnej, w utrzymywaniu zakazu wydawania niektórych z nich, potępiającej [...] jako „ideologicznego wroga ludowego państwa.”²

W tym miejscu odsyłam szanownych państwa do lektury 1. tomu *Studiów Sienkiewiczowskich* pod redakcją Haliny i Lecha Ludorowskich.



Czesław Tański, Henryk Sienkiewicz i jego wizje

Czym Henryk Sienkiewicz naraził się decydem, że zostaje ograniczany, a nawet usuwany z obowiązkowych lektur szkolnych? Baczny obserwator obecnej sceny politycznej z łatwością dostrzeże próbę zmiany dotychczasowego kursu zmierzającego w kierunku samozniszczenia. Autora *Quo vadis* się przywołuje nie tylko z racji ustanowionego roku 2016 Rokiem Henryka Sienkiewicza, ale także, aby spolaryzowanemu społeczeństwu przypomnieć pisarza, który z wielkim zatroskaniem pragnął stworzyć dzieła służące pokrzepieniu serc. Sięgnijmy zatem do przebogatej skarbnicy arcydzieł wybitnego Polaka, by z kart jego książek zaczerpnąć ożywczy strumień krystalicznego powietrza.

¹ A. Potocki: *Polska literatura współczesna*, Paryż 1911-1912.

² H. Sienkiewicz, *biografia, twórczość, recepcja*, „Studia sienkiewiczowskie”, t. 1. pod red. Lecha Ludorowskiego i Haliny Ludorowskiej, Lublin 1998. s. 12

W trosce o wartości podstawowe, ale także o polską rację stanu, czyli refleksje o chełmskiej „Powinności”

Zbigniew Waldemar Okoń

Od sześciu lat, od początku 2011 r., systematycznie ukazuje się w Chełmie „Powinność”, dwumiesięcznik kulturalno-społeczny Ziemi Chełmskiej, wydawany przez parafię p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie oraz Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy tejże parafii. Podkreślenie trwałości, popularności oraz potrzeby i znaczenia wydawania tego pisma w warunkach chełmskich ma szczególne znaczenie. Spośród czasopism społeczno-kulturalnych, wychodzących w Chełmie po 1989 r. (m. in. „Kresy Literackie”, „Kamena”, „Egeria”) – jest ona jedynym pismem społeczno-kulturalnym¹, świadomie i konsekwentnie odwołującym się do dziedzictwa kulturowego Chełma, Ziemi Chełmskiej, prowadząc w oparciu o ich dzieje otwarty dialog z czytelnikami. Jest to dialog prowadzony w trosce o wartości podstawowe, ale także o polską rację stanu, poruszający podstawowe zagadnienia dotyczące Boga, duchowości, etosu Solidarności, polskiego życia narodowego, polskiej tożsamości w szerokim kontekście kulturowo-społecznym, politycznym, religijnym, humanistycznym, moralnym – na co wskazał w pierwszym numerze „Powinności” z 2011 r. Eugeniusz Wilkowski, redaktor odpowiedzialny pisma.

W przywołanym powyżej numerze „Powinności” E. Wilkowski w inspirującym i konstatacyjnym artykule wprowadzającym *Od redakcji*, uzasadniającym wybór tytułu, napisał: *Najpierw pojawiła się intencja wydawania pisma kulturalno-społecznego, które w swoim systemie wartości odwoływać się będzie wprost do kultury łacińskiej, a zatem i do wkładu myśli chrześcijańskiej w rozwój Europy, a przez to i Polski. Wszelkimi rysami swej cywilizacji tkwimy bowiem w kręgu kultury zachodniej. Powyższe staje się punktem wyjścia. Wszczęte zostały dyskusje, aby ów zamysł egzemplifikować we właściwie przyjętym tytule. Ostatecznie wybór padł na pojęcie „powinność”. Człowiek wpisany jest w powinność czynienia dobra, dawania świadectwa, wspierania innych, pracy na rzecz budowania poprawniejszych struktur społecznych. Tytuł pisma*

wskazuje zatem na ważny rys informacyjny (...). Nie jest intencją redakcji tworzenie czegoś nowego, ani też sprzyjanie niewymagającym postawom i gustom. Jest nią natomiast sięganie do korzeni, rdzenia tradycji łacińskiej i w oparciu o nią odczytywanie dzisiejszych znaków czasu (...). Za ważną przestrzeń swoich powinności uznajemy również to wszystko, co Polskę stanowi, całe nasze dzieje, tradycję, kulturę, świadomość narodową. W tym kontekście odzyskaną wolność uznajemy za wartość, która nie została dana raz na zawsze. O nią nieustannie należy się troszczyć (...). Zauważać także zechcemy kondycję – w każdym z jej wymiarów – małej ojczyzny, Ziemi Chełmskiej. Dostrzegamy szereg zagrożeń, widzimy jak szybko rozwierają się nożyce pomiędzy tą ziemią, a regionami szybciej rozwijającymi się (...). Sięgamy po obraz, słowo, które stają się naszym tworzywem. Jest to nasz sposób wypowiedzania się i naszego zakotwiczenia w tej ziemi. Interesuje nas kultura postrzegana zarówno od strony podmiotowej, jak i przedmiotowej (...). Pismu nadajemy charakter środowiskowy. Intencją redakcji jest wpisać je w całą chełmską społeczność, w rozumieniu miasta i Ziemi Chełmskiej.

„Powinność” skrupulatnie i konsekwentnie realizuje swój program, ukazuje, ale i utrwała, nowe przestrzenie przemian ustrojowych w Polsce, buduje mosty między narodami Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy (jakże niezbędne i potrzebne dzisiaj), wyznacza przed polską inteligencją katolicką nowe horyzonty światopoglądowe, umacnia tożsamość naszego miasta i Ziemi Chełmskiej, przywracając polskiej kulturze *wartości podstawowe*, niezbędne do zachowania *polskiej racji stanu*, odczytując *dzisiejsze znaki czasu*. Tego nie robiło żadne z pism wychodzących w Chełmie.

„Powinność” jest pismem żywym, aktualnym, towarzyszącym chełmianom w ich życiu codziennym. Jest otwarta na świat, w przebudowie którego religia katolicka jest sprawą najważniejszą – nie uważa jednak, że droga prawdy obrona przez redaktorów jest wyłączna, jedyna i skuteczna. Pismo przedstawia poglądy i stanowiska innych w całej różnorodności i złożoności problemów i spraw, których dotyczą. Rzadko spotyka się wśród współczesnych pism tak wykreowany obiektywizm i wyostrzoną samoświadomość.

¹ Uwzględniając również pisma społeczno-polityczne, samorządowe, branżowe.

Dlatego „Powinność” wytrzymała próbę czasu; stała się najbardziej kulturotwórczym i opiniotwórczym pismem-rejestratorem i odbiciem historii, i współczesnych przemian kulturowych, i społeczno-politycznych zachodzących na terenie Chełma i Ziemi Chełmskiej w ostatnim dwudziestopięcioleciu.



„Powinność”, jak żadne z pism społeczno-kulturalnych Chełma, zdyskontowało przemiany społeczne, kulturalne, polityczne, socjologiczne zachodzące w Polsce, w tym przede wszystkim w Chełmie i Ziemi Chełmskiej, po obaleniu komunizmu. Przywróciła, przemilczane w okresie Polski Ludowej znaczenie, miejsce i wkład kultury chrześcijańskiej w dziedzictwo kulturowe Chełma, obecnej i historycznej Ziemi Chełmskiej. Zrewaloryzowała chełmską rzeczywistość poprzez akcentowanie i ukazywanie w niej treści chrześcijańskich, patriotycznych – obecnie – i na przestrzeni minionych wieków, skierowała ją ku źródłom kultury łacińskiej i etosu Solidarności w wymiarze, jakim żadne pismo w Chełmie dotychczas nie zrobiło. Wyeksponowała i przesunęła tematykę społeczną, polityczną i kulturalną, do środowisk związanych z chełmskim kościołem katolickim i chełmską Solidarnością. Ukazała ich twórczą aktywność i stałą obecność w życiu kulturalnym i społecznym Chełma, także Włodawy, Krasnegostawu, Zamościa i Białej Podlaskiej, w tym od 1980 r. w walce, a od 1989 r. w procesie demo-

kratyzowania się polskiej rzeczywistości. Upominała się o polskie dziedzictwo kulturowe Kresów, przywracając narodowej pamięci ich historię i nazwiska tych, którzy przez wieki tę historię tworzyli. Włączyła do współpracy i szerokiego obiegu literackiego ważne i znaczące nazwiska dla chełmskiej kultury, pomijane przed 1989 r., że wymienię w kolejności alfabetycznej m. in. ks. infulata Kazimierza Bownika, Jacka Pomiankowicza, ks. Ryszarda Winiarskiego, Eugeniusza Wilkowskiego.

28 listopada 1986 r. Papież Jan Paweł II powiedział: *Ojczyznę człowieka jest nie tylko przestrzeń, w której przyszedł na świat i w której żyje, ale także ta, w której może odczytywać utrwalone w całej tradycji, w dokumentach wartości, jakie nadają sens jego życiu. To też stanowi źródło natchnienia i motyw zaangażowania się w poszukiwanie wartości, w rozwój wartości o zasięgu powszechnym (...) Ojczyzna to ojcowizna, nad którą trzeba wytrwale pracować. Szukajcie odpowiedzi na to pytanie.*

To przesłanie św. Jana Pawła II obecne jest w każdym numerze „Powinności”. Uwiarygodniają je dobierane z dużą konsekwencją artykuły „grupowane tematycznie” zgodnie – oddajmy znowu głos E. Wilkowskiemu – z potrzebą odczytania pojawiających się znaków czasu. Te „znaki czasu” redaktorzy i autorzy artykułów publikowanych w „Powinności” odczytują z przeszłości Polski, z jej dnia codziennego, ze współczesnych relacji międzyludzkich, z naszego narodowego życia, w którym zagadnienia społeczne, moralne i światopoglądowe przedstawiane są w przestrzeni spraw ludzi należących do ściśle określonych orientacji światopoglądowych. To one dla redakcji „Powinności” stanowią źródło natchnienia i motyw zaangażowania się w poszukiwanie wartości, w rozwój wartości o zasięgu powszechnym.

Pismo nie jest adresowane do masowego czytelnika – E. Wilkowski podkreślił to w II tomie Chełma literackiego XX i XXI wieku (2016) – a do tych, którzy otwarci pozostają na pogłębione spojrzenie. Intencją redakcji pozostaje skupienie – wokół tej inicjatywy – osób z różnych środowisk, pozostających w nurcie tradycji kultury łacińskiej, odpowiedzialnie myślących o porządku społecznym, wyłaniającym się z wartości ponadczasowych i czytelnie postrzegających sprawę polską (...) Stało się forum podejmowania dyskursu o dzisiejszych wyzwaniach stojących przed człowiekiem, w rozumieniu antropologicznym (z podejmowaną refleksją ontologiczno-aksjologiczną), ale i odczytywania znaków czasu w przestrzeni bytu narodowego, z pokazywaniem problematyki miasta i regionu. Czytelnie upomina się o zachowanie całego europejskiego i polskiego dziedzictwa, w tym czynu Solidarności, głównie dekady lat osiemdziesiątych, wskazując równocześnie na aktualność ideałów Solidarności.

Dotychczas ukazało się 35 numerów „Powinności” (o formacie A 4, objętości 36 s., z kolorowymi okładkami): każdy z obszernym, kilkunastopięciowym wstępem zatytułowanym *Od redakcji* autorstwa E. Wilkowskiego. Artykuł wstępny, sygnowany najczęściej przez redaktora naczelnego lub odpowiedzialnego – to standard w większości współczesnych czasopism. E. Wilkowski robi to jednak w sposób bezprecedensowy, nawiązując rzeczowy, ale i bardzo osobisty, głęboko patriotyczny, humanistyczny, dialog z czytelnikami, do których kieruje otwarcie swoje wypowiedzi krytyczne, pytania światopoglądowe, rozważania religijne, etyczno-moralne, konteksty społeczno-kulturalne, historyczne i współczesne, oraz przemyślenia związane z artykułami i ikonografią, tematycznie dobrane do każdego wydania pisma. Są propozycją *odczytania pojawiających się znaków czasu*, obowiązku wobec Boga, Ojczyzny, Kościoła i człowieka. Do czytelników zwraca się wówczas w pierwszej osobie liczby mnogiej (nanosimy, wylaniamy poruszmy, sięgnijmy, itd.). To upodmiotawia czytelników, utożsamia ich z pismem, a jego – z nimi – podczas redagowania i odczytywania „Powinności”.

„Powinność” nie jest pismem literackim. Literatura nie wysuwa się w nim na plan pierwszy, ale pismo konsekwentnie – w każdym numerze – łącząc w sobie walory pisma literackiego (artystycznego) – przywraca literaturze pięknej i krytyce literackiej należne jej miejsce w kulturze Chełma i Ziemi Chełmskiej, ukazuje, czym dla człowieka jest literatura, jaka jest jej doniosłość i jaka powinna być obecność w chełmskim środowisku literackim. Wymownym, kul-

turotwórczym przykładem – spośród kilkunastopięciusetu – niech będą np. debiuty literackie systematycznie zamieszczane w „Powinności”: już w pierwszym numerze w 2011 r. – Klaudii Konowalek, uczennicy klasy drugiej I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Czarnieckiego w Chełmie i – ostatnio prezentowany – w 2016 r. (nr 3[33]) Gabrieli Chałupy, uczennicy pierwszej klasy Gimnazjum nr 15 im. gen. dywizji Stefana Roweckiego w Warszawie. Są to odpowiedzialne i mobilizujące działania opieki nad utalentowaną młodzieżą literacką, promujące i chroniące wartości artystyczne, które rozwiną się w przyszłości, a ich obecni debiutanci – w co głęboko wierzę – staną się twórcami odpowiedzialnymi za poziom i ubogacenie kultury narodowej, za trafne „odczytanie znaków czasu”, za dziedzictwo kulturowe Chełma i Ziemi Chełmskiej.

„Powinność” – jak napisał E. Wilkowski w II tomie *Chełma literackiego XX i XXI wieku* (2016) – stała się pismem nie tylko Chełma, Ziemi Chełmskiej, a coraz wyraźniej sytuuje się w piśmiennictwie Lubelszczyzny. Dodajmy, nie odnosząc się do pozostałej problematyki pisma: pod względem literackim – już teraz, w sześciolatek swojej edycji – zapisuje się ona w dziejach kultury chełmskiej znaczeniem ponadregionalnym (ogólnopolskim), jakie przypisuje się przedwojennej „Kamienie” K. A. Jaworskiego i Z. Waśniewskiego (1933-1939) oraz „Ziemi Chełmskiej”, wydawanej w latach 1960-1979, pod redakcją Grupy Literackiej „Pryzmaty”, przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Chełmskiej. A to sytuuje ją bardzo wysoko w dziejach polskiego piśmiennictwa, wydzwiga na coraz wyższy poziom kultury narodowej.

Zmarnowane szanse

Eugeniusz Wilkowski

Ozmarnowanych szansach Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie już kilka razy wypowiadałem się w swoich tekstach. Dotąd czyniłem to okazjonalnie, wskazując na jej otoczenie biznesowe, bardzo skutecznie wypierające intelektualne, a które powinno pozostawać rdzeniem uczelni. Odnosiłem się także przy podejmowanych próbach spojrzenia na chełmską przestrzeń piśmienniczą, podnosząc jej niewykorzystane możliwości. Wydaje się, że czas dojrzał ku temu, aby – chociażby z obowiązku historycznego, zobowiąza-

nia wobec kolejnych pokoleń – wskazać na konkretne zaistnienia, a raczej brak ich, w tym zakresie. Na początku lat 90. ubiegłego stulecia wydawało się, że wpisywanie w krajobraz naszego miasta szkół wyższych pozwoli otworzyć ważny, nowy rozdział w jego dziejach, że Chełm uzyska oddech w wymiarze poszukiwań idei na poziomie akademickim. Na potrzeby niniejszych rozważań biorę w nawias (wzorem fenomenologów) inne szkoły wyższe, a skupiam się jedynie na PWSZ. To ona uzyskała specjalne przywileje, wmawiając – sobie i innym – że wypełnia wyjątkową rolę historyczną. Chcę być dobrze zrozumianym, w niczym nie zamierzam deprecjonować tego, co udało się jej podjąć, że

wielu młodym osobom dała szansę kształcenia się na studiach pierwszego stopnia. Przyjmijmy to jako bezsporne. Uczelnia wyższa jednak, ze swej istoty, powołania, powinna stawać się instytucją kulturotwórczą, wokół siebie skupiającą osoby podejmujące dyskurs ze współczesnym światem na wyższym, czyli akademickim poziomie. Tego – niestety – PWSZ chełmska nie podjęła. Kolejny raz, w wymiarze publicznym, przyznając rację Stanisławowi Błaszczukowi, chełmskiemu historykowi, który wskazuje wprost, że *zadziałał* model, w którym pracownicy naukowci przyjeżdżający do Chełma kierowali się przede wszystkim potrzebą odpracowania wyznaczonych godzin dydaktycznych. Z tych powodów nie zainspirowali żadnej poważnej debaty, poważnego dyskursu. Potrzeby tej nie konkretyzowały przede wszystkim władze szkoły. Niemal wszystkie prace, powstałe w tym środowisku, bardziej wpisują się w formę relacyjną, aniżeli wyznaczającą kierunki poszukiwań, czy odniesień w sferze idei, podstawowych pytań dotyczących struktury egzystencjalnej współczesnego człowieka, a przecież tylko tego rodzaju są w stanie wnieść nowe treści.

Podjęcia takich wyzwań nie musimy oceniać od miejscowych tygodników, czy innych publikatorów, acz byłoby pożądane, aby i one rozumiały znaczenie podejmowania tego rodzaju narracji. Stąd, naturalnym porządkiem, odpowiedzialność za obecność otwartej sfery ducha, uprawianej na satysfakcjonującym poziomie, spada na środowisko akademickie. Nie bez znaczenia pozostaje jego struktura. W przypadku PWSZ dydaktyka jest prowadzona jedynie na poziomie studiów I stopnia i nic władze uczelni nie zrobiły, aby sięgnąć po ambitniejsze rozwiązania (np. studia II stopnia, czy doktoranckie). Ponadto, Państwowa Komisja Akredytacyjna wskazuje na niski poziom kształcenia na tej uczelni. Fakty te należy pozostawić w sferze znaków, a one pozostają odbiciem rzeczywistości. W tej szkole, przez szereg lat funkcjonowały liczne kierunki humanistyczne, w części nadal są prowadzone. Obecność ich predestynowała niejako do podjęcia oczekiwanego dyskursu. Proszę mi wskazać na publikacje, sygnowane chełmską PWSZ, które podejmują refleksję o kondycji aksjologicznej dzisiejszego świata, niezbędny dyskurs o stanie i wyzwaniach kultury polskiej, wpisanej w europejskie i łańskie dziedzictwo, wyzwań stojących przed potrzebą przejścia spuścizny Kresów, a Chełm jest niemal na ten zakres zadań skazany. Za najbardziej znaczące wyrazy obecności w dzisiejszym świecie przyjmuje się pogłębioną refleksję o warto-

ściach, sferach idei, ścieraniu się ich, poszukiwaniach antropologicznych, zagadnieniach dotyczących tożsamości kulturowej, podobnie narodowej. Nie można odrzucić obszarów odwiecznych poszukiwań metafizycznych, czy aksjologicznych. Jakże zatem propozycje, z tego zakresu, zaproponowało środowisko chełmskiej PWSZ? Człowieka nie można redukować do prostych relacji, wpisanych w ekonomizm, biologizm, do prostych, praktycznych czynności życiowych. W człowieku, jako osobie, czytelnie wyodrębnić należy zarówno wymiar materialny (biologiczno-pragmatyczny), jak i duchowy, z akcentowaniem, że o istocie człowieka przesądza przyjmowany system wartości, wpisany w klasyczne, filozoficzne poszukiwania. Nikt nas, opowiadających się za pełnym odczytywaniem struktury bytu ludzkiego, nie zwolnił z tego rodzaju dyskursu, nikt z nas nie został zwolniony z poszukiwań w sferze idei, jako rzeczywistych nośników możliwości przemiany zastanego świata. Każda epoka dziejowa wymaga zmierzenia się z tego rodzaju wyzwaniami. Nie zostaną one podjęte przez wszystkich, zatem z *obowiązk* spada na ośrodki akademickie. Czy chełmska PWSZ odczytała te znaki czasu?

Szkoła pozostaje określoną strukturą, kierowaną przez rektora. W tym przypadku rolę tę pełni (z wyłączeniem ostatnich kilku miesięcy) stale ta sama osoba. Ona zatem ponosi odpowiedzialność za zaistniały stan rzeczy. Nie jest tak, że zarządzający PWSZ nie pisze, że nie wypowiada się w różnych sprawach. Rektor, w postaci felietonów, zamieszczanych głównie na łamach „Nowego Tygodnia”, a nie w innej formie, na łamach poważnego pisma uczelnianego (to także przyjmijmy za znak), dał wyraz zarówno swoim poglądom, jak i systemowi aksjologicznemu tego środowiska, które reprezentuje. Historyk, podobnie socjolog, historiozof, nie staje zatem bezradny. Ma do dyspozycji źródła pisane, a zatem posiadające znaczenie pierwszorzędne, o charakterze źródła pierwotnego. Konia z rzędem temu, kto w tych felietonach znajdzie odpowiedzi na postawione wcześniej pytania. Bez trudu wskaże natomiast na wyłaniający się obraz głębokiej nostalgii za byłym, nieludzkim systemem. Opozycję w Polsce, dekady lat osiemdziesiątych, rektor określa pejoratywnym mianem „postępowych” Polaków, a okres przełomu nazywa „nową ideologią” [NT, nr 5(279, luty 2011, s. 14)]. W lutym 2012 r. rektor akcentował, że „Warunki, jakie zaistniały w naszym kraju, po drugiej wojnie światowej, uruchomiły, w godnym podziwu stopniu, nasze społeczeństwo do ogólnego, wielkiego wysiłku na rzecz

odbudowy i budowy jego podstaw materialnych" [NT, nr 5(279) 2012, s. 9]. Należy zapytać zatem o niszczenie gospodarki wolnorynkowej, wolnego handlu, kolektywizacji wsi, upaństwowienia wszystkich sfer wytwarzania, narzucenia modelu sowieckiego, utrzymywania sytemu kartkowego, wyjątkowo niskiego poziomu konsumpcji. Dzisiejsza historiografia jednoznacznie ocenia okres „budowania podstaw komunizmu” i zdecydowanie inaczej, jako czas niszczenia szans normalnego rozwoju.



J. Malczewski, Pytia

Pan rektor był łaskaw posunąć się tak daleko, że I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, a więc sprawującego bezpośrednio mandat z nadania Moskwy, porównał z Kazimierzem Wielkim. Przyznaję, że do czasu przeczytania tego tekstu, nie znałem tego rodzaju porównania. Owszem, w dobie lat siedemdziesiątych pojawiały się próby dziejowego usprawiedliwienia ówczesnej zależności od Kremla, ale wskazywano na podobieństwa z Ksawerym Druckim-Lubeckim, czy – rzadziej – z Aleksandrem Wielopolskim, ale nikt z historyków, czy nawet publicystów, nie porównywał „towarzysza I sekretarza” z Kazimierzem Wielkim. W dobie E. Gierka „Polska – podkreśla rektor – przekształcała się błyskawicznie, zmieniając swój obraz kraju uboższego i zacofanego (antyteza spojrzenia na szanse dawane po wojnie przez system komunistyczny – E.W.) na taki, który poziomem

gospodarczym mógł równać się z ówczesnie najlepszymi” [NT, nr 6(383), luty 2013, s. 9]. W dziejach Polski rektor dostrzega dwa okresy prosperity, pierwszy za Kazimierza Wielkiego, a „drugi taki okres pojawił się po upływie kilku wieków”, za E. Gierka. Zapytać trzeba o wiek XV, a przede wszystkim XVI, ale złotego wieku w historii naszego kraju rektor nie zauważa.

W polskiej historiografii nikt dzisiaj nie kwestionuje tezy, że niewydolność ekonomiczna komunizmu stała się jedną z zasadniczych przesłanek jego upadku. Powyższe fakty nie przeszkadzają jednak prof. J. Zającowi porównywać wybitnego władcy z kierującym quasi państwem. Tym samym prof. nie chciał zauważyć, że Kazimierz Wielki prowadził samodzielną politykę zagraniczną, a E. Gierek pozostawał wasalem Moskwy. Kazimierz rozszerzył granice Korony (Polski), natomiast komuniści polscy, w kręgach których konsekwentnie pozostawał E. Gierek, i w sprawie granic godzili się na dyktat Kremla. Korona z okresu rządów Kazimierza Wielkiego wychodziła jako silne państwo, PRL doby Gierka galopująco zaczął *wpadać* w zapaść cywilizacyjną. Przytaczane argumenty należą do zakresu wiedzy historycznej raczej z podstawowego poziomu szkolnego. Jeżeli jednak trzeba będzie podnieść je na poziom akademicki, chętnie podejmę się tego. Równie chętnie mogę odnieść się do nostalgii za byłym nieludzkim, zbrodniczym systemem, wpisanym w znaczną część opublikowanych felietonów na łamach „Nowego Tygodnia”. Jeżeli opowiadamy się za określoną strukturą, to uwzględniamy każdy z jej wymiarów, antropologicznych także, a zatem – za ten akt – bierzemy pełną odpowiedzialność. Oczywiście, prof. J. Zającowi nikt nie odbiera prawa do takiej oceny tamtego systemu, wszak pozostaje osobą wolną, ze statusem samodzielnego pracownika naukowego, ale miejmy świadomość, że wyznacza ona system wartości rektora chełmskiej PWSZ, podobnie tego środowiska, wszak nikt z niego nie podjął z tymi tezami jakiegokolwiek polemiki. W narracji naukowej nie ma kategorii przełożonego, pozostaje wolna przestrzeń badań, a ona nie została podjęta. Prof. J. Zając zachwyca się sukcesami ekonomicznymi tamtej dekady, bez postrzegania systemu komunistycznego w jego wszystkich wymiarach, w tym – immanentnie w nim tkwiącego – błędu antropologicznego. Ten przyjęty redukcjonizm może sugerować, że można zatrzymać się na poziomie filozofii marksistowskiej, wykładanej w polskich uczelniach okresu PRL i nadal świat postrzegać jedynie w perspektywie bazy i nadbudowy. Tak, przy takim po-

strzeganiu czynnikiem determinującym pozostanie baza, która od połowy dekady lat 70. nieuchronnie prowadziła – powtórzmy – do zapaści cywilizacyjnej.



Mikołaj Haberschrack, Wypędzenie przekupniów z świątyni

I jeszcze kilka innych konstatacji, pamiętając, że każdy nasz krok, gest, wypowiedź, nawet kilkuzdaniowy tekst, pozostaje znakiem, sposobem funkcjonowania w kulturze, w życiu społecznym, wyznacza system wartości. W 2011 r. rektor *wszem i wobec* obwieścił, że w Chełmie postawiony zostanie pomnik M. Hruszewskiego, zdecydowanie opowiadając się za tym pomysłem. Uznał, że jego obecność powinna „być jednym z pierwszych, pozytywnych sygnałów

wzajemnego rozumienia pozytywnych stron wspólnej historii” (której ze stron? – E.W.) [TN, nr 24(298), czerwiec 2011, s. 14]. Mniej znającym ten problem przypomnijmy, że to Hruszewski głosił tezę – przyjętą przez ukraiński nacjonalizm – o etnicznie ukraińskim charakterze ziem wchodzących w skład dzisiejszej Polski, od granicy ze Słowacją po Białą Podlaskę, stąd kolejna teza, że tereny te są dzisiaj okupowane przez Polaków. Pamiętam spór sprzed lat o obecność alkoholu podczas chełmskich juwenaliów, pamiętam brak zgody władz PWSZ na pracę duszpasterską ks. Andrzeja Kondrasiuka na tej uczelni, pamiętam stosunek tego środowiska wobec nawiedzenia Chełmskiego Sanktuarium Matki Bożej w Jej wizerunku Sedes Sapientiae z maja 2005 roku. To wszystko wyznaczyło przestrzeń aksjologiczną chełmskiej PWSZ i jej kierownictwa. Zachowane są źródła pisane, wiele fragmentów chełmskiej rzeczywistości można odtworzyć. Dziejowe wyzwania – jakie pojawiły się w Chełmie – przez PWSZ nie zostały podjęte. Zatrzymując się natomiast nad poziomem kształcenia w zakresie nauk technicznych należy zapytać, jaką kategorią – w rozumieniu statusu naukowego, wyznaczanego przez resort szkolnictwa wyższego – posiada wydział, w który wpisane zostały kierunki techniczne? Odpowiedź na to pytanie ukaże kolejne oblicza tego środowiska. W rankingach uczelni, przygotowywanych przez „Perspektywy”, czy „Wprost”, nie ma chełmskiej PWSZ. Wiemy już również, że nie będzie dłużej zapowiadanego wydziału lekarskiego, a w przygotowywaniu pielęgniarek Chełm posiada długie tradycje, których nie wolno nam nie zauważać.

„Wołyń” – recenzja

Jacek Pomiankiewicz

Film „Wołyń” trafił na ekrany polskich kin na początku października. Wojciech Szmarzowski wyreżyserował film na podstawie własnego scenariusza (z konsultacjami historyków, m. in.: L. Popek, G. Motyka, E. Siemaszko), który napisał na podstawie relacji świadków oraz zbioru opowiadań „Nienawiść” autorstwa Stanisława Srokowskiego, współuczestnika wydarzeń.

Akcja filmu rozgrywa się w okresie od wiosny 1939 r. do kulminacji wydarzeń latem 1943 r. w wiosce położonej w południowo-zachodniej

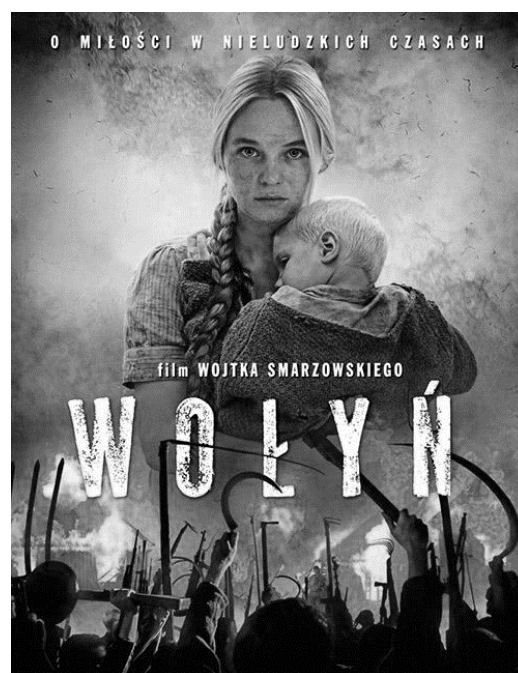
części Wołynia, zamieszkaną przez Ukraińców, Polaków i Żydów. Mottem filmu są słowa Jana Zaleskiego, ojca ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego: *Kresowian zabito dwukrotnie. Raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta śmierć przez przemilczenie jest jeszcze bardziej okrutna od śmierci fizycznej.*

Film rozpoczyna się obrazem wiejskiego wesela. Ślub biorą polska dziewczyna i ukraiński młodzieniec. Główną bohaterką filmu jest siostra panny młodej Zosia Głowacka (Michalina Łabacz), która darzy sympatią i rodzącym się uczuciem młodego Ukraińca Petra (Wasyl Wasylik). Ojciec Zosi jednak decyduje o wydaniu jej za dość zamożnego, dużo starszego od

niej wdowca, wojskowego osadnika i kombata. Jest to wstęp do zasadniczej części filmu, gdzie ma miejsce symboliczne pokazanie dobrych relacji pomiędzy sąsiadami różnych nacji (Polacy, Ukraińcy, Żydzi). Smarzowski rekonstruuje świat, którego już nie ma, pokazując mentalność ludu Wołynia, jego wielokulturowość, wielojęzyczny koloryt, śpiewność mowy, bogatą obyczajowość oraz liczne obrzędy i fragmenty życia codziennego. Jednak już od samego początku, pomimo wydaje się raczej sielskiej, przyjaznej atmosfery, wyczuwalne jest narastanie niepokoju i jakiejś „burzy”, zbliżającej się grozy oraz niebezpieczeństwa. Pojawiają się napięcia na tle narodowościowym, przenikają informacje o budzącym się i coraz bardziej agresywnie rozwijającym się ukraińskim ruchu nacjonalistycznym. Powoli, ale i dynamicznie zbliża się koniec dotychczasowego świata, na arenę dziejów wołyńskiej małej ojczyzny brutalnie wkraczają totalitaryzm i nacjonalizm. Najpierw wybucha wojna polsko-niemiecka, zaraz nadchodzi czas okupacji sowieckiej po agresji 17 września 1939 r., a później niemiecki napad na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. Obserwujemy ujawniające się wyraźnie i narastające uprzedzenia, strach i nienawiść między sąsiadami, które prowadzą w końcowym efekcie do zbrodni w imię walki o wolną i czystą etnicznie Ukrainę. Zosia jest świadkiem i uczestnikiem dramatycznych wydarzeń związanych z rozlewającą się falą ukraińskiego nacjonalizmu i zbrodni na narodzie polskim, której apogeum jest lipiec 1943 r. (tzw. rzeź wołyńska).

W czerwcu 1943 r. Dmytro Klaczkiwskij („Kłym Sawur”), członek prowidu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów wydał tajną dyrektywę o *całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej*¹. Zgładzeni mieli być wszyscy Polacy w wieku od 16 do 60 lat zarówno kobiety jak i mężczyźni, a także Ukraińcy z rodzin mieszanych oraz ci, którzy pomagali Polakom lub nie chcieli brać udziału w rzezi. Film ukazuje sceny pełne okrucieństwa i bestialstwa ze strony ukraińskich nacjonalistów: rąbanie ofiar siekierami, palenie żywcem, topienie w studniach, obdzieranie ze skóry, nabijanie na pal oraz inne, niewyobrażalne formy okaleczania. Taki los spotykał kobiety, niemowlęta, dzieci oraz starców, którzy stracili życie tylko dlatego, że byli Polakami.

Poziom nienawiści Ukraińców do Polaków sięgał obłędu i ujawniał ich wręcz zwierzęce instynkty. W rozmowach o nocnych rzeziach i bestialstwie banderowców padają słowa jednego z Polaków: *Ukraińcy są gorsi od zwierząt, bo przecież zwierzęta nie znęcają się, nie torturują swoich ofiar*. Scena nocnego pogromu polskiej wsi jest niezwykle realistyczna. Reżyser nie szczędzi widoku najbardziej wymyślnych tortur, na które Ukraińcy skazywali Polaków. Siekiery, widły i noże to narzędzia, za pomocą których zadawano śmierć, a najpierw wyrefinowane okrucieństwo i cierpienie. Nasuwa się pytanie: czy UPA nie dysponowała innym, normalnym uzbrojeniem, konwencjonalną bronią palną? Wiemy jednak, iż był to świadomy wybór takich właśnie narzędzi zbrodni, gdyż nie chodziło jedynie o fizyczną eliminację, „wartością” była forma i jakość spełnianego czynu, a potem opowiadanie o nim...



Wymowna jest scena kaźni, w której pijani oprawcy chwytają małego chłopca, owijają go snopkami słomy, obwiązują sznurkiem i podpalają. Chłopiec biega i upiornie krzyczy w cierpieniu, słoma na nim płonie, a banderowcy ze śmiechem przerzucają go między sobą... Ów wstrząsający akt jest nawiązaniem do wesela z początku filmu, podczas którego młodzież polska i ukraińska wspólnie bawi się podobnie, ale samymi płonącymi snopkami, wówczas jeszcze w normalnym świecie... Wszystkie obrazy mor-

¹ Szerzej na ten temat zob.: G. Motyka, Cień „Kłyma Sawura”, „Rzeczpospolita”, 28. 09. 2012, nr 39, http://web.archive.org/web/20090925221436/http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/plus_minus_020928/plus_minus_a_10.html, 22. 10. 2016; W. Filar, Antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich, <http://www.lwow.home.pl/wolyn.html>, 22. 10. 2016.

dów są prawdziwie szokujące, realistycznie pokazane, drastyczne, jak choćby scena rozerwania przez konie oficera łącznikowego AK.

Szczególnie mocne wrażenia wywołują dynamicznie ukazane nocne zebrania banderowców w leśnych odstępach, podczas których przy rozpalonych ogniskach śpiewają pieśni, składają ślubowanie na proporce OUN i znaki UPA oraz jak niczym w obłędzie deklarują niesienie śmierci. Rytuał odbywa się w wielkiej wrzawie, narastającej i kipiącej wręcz nienawiści. Nocne „ceremoniały” poprzedzały rzezie dokonywane przez Ukraińców na Polakach i zostały znakomicie odtworzone przez reżysera.

Jedną z najbardziej interesująco zarysowanych w filmie sekwencji jest pokazanie różnorodności postaw duchowieństwa Wołynia wobec rzezi w formie przeplatających się relacji z kazań duchownych prawosławnych. Pierwszy z nich nawołuje do życia w zgodzie, dobrosąsiedztwa i miłości bliźniego, co jest zbieżne ze słowem głoszonym z ambony przez księdza kościoła rzymsko-katolickiego. Drugi zaś duchowny prawosławny interpretuje słowa przypowieści z Ewangelii św. Mateusza, wzywając Ukraińców do dbałości o „ukraińską pszenicę”, do wyplenia i wypalenia polskiego „kąkol”. Niezwykle poruszająca jest scena upiornego rytuału święcenia narzędzi zbrodni: kos, widel i siekier w cerkwi przez tegoż właśnie ukraińskiego duchownego.

Zauważyć należy, iż w filmie pojawia się również odczucie goryczy i żalu wyrażane wobec polskiego podziemia niepodległościowego (AK), które nie było w stanie („przetrzebień” ludności polskiej na Wołyniu przez Sowietów, eksterminacja, deportacje, wstępny etap tworzenia samoobrony i oddziałów partyzanckich) w sposób znaczący pomóc mordowanym Polakom, co wyrażają słowa Zosi: *co to za konspiracja? z Niemcami chcecie walczyć, a przed bandytami nie potraficie nas obronić...*

Film pokazuje również inne realia czasu, czyli wyraźną kolaborację Ukraińców i Żydów z Sowietami w latach 1939-1941, a później ścisłą współpracę Ukraińców z Niemcami, w imię nadziei na wolną Ukrainę, również w kwestii uczestnictwa w zagładzie Żydów.

Wykrzywionym nieco wydaje się być przekaz dotyczący zachowania i postawy księdza Józefa, rzymsko-katolickiego kresowego kapłana, przedstawionego jako człowieka łasego na banknoty za ślub bez zapowiedzi i przejawiającego wyraźne skłonności do pijaństwa, co nie jest zgodne z literaturą przedmiotu i wspomnieniami Wołynian, którzy o swoich duszpastrzach mówią z wielką estymą i szacunkiem.

Film wieńczy symboliczna scena na pół realnego, w stanie letargu lub nawet obłąkania, wyjścia głównej bohaterki z piekła wołyńskich dni i nocy przez most na rzece Bug w jaskrawym słońcu, przy bezruchu i milczącej obecności niemieckich żołnierzy... Zaś jazda wozem konnym z ukochanym Petro i dzieckiem jest być może projekcją jej chorych od niewyobrażalnych przeżyć zmysłów?

Debiutująca w filmie niezwykle subtelna i delikatna M. Łabacz, która została wybrana do roli Zosi już na pierwszym roku studiów, prawdziwie i przekonująco wcieliła się w tę postać. Ze względu na regionalną dumę wypada podkreślić, iż znaczna część scen filmowych kręcona była w Lublinie (m. in. w Muzeum Wsi Lubelskiej i w Kazimierzu Dolnym).



Odbiór filmu przez widzów może być bardzo różny, jednak u każdego wywołuje silne emocje, których określenie i przekazanie za pomocą słów nie jest do końca możliwe. Niewątpliwie decydujący wpływ na poziom wrażeń mają osobiste przeżycia emocjonalne, „dostęp” do wołyńskich losów i opowieści rodzinne, posiadana wiedza na temat zdarzeń, teraz wywołane przez pokazane na ekranie sceny. Obserwowałem zachowanie widzów w chełmskim kinie po projekcji filmu. Widzowie opuszczali salę powoli, w milczeniu i zupełnej ciszy, z wyrazem dużego skupienia, a w twarzach niektórych osób wyraźnie odczytać można było głębię przeżyć, smutek, może nawet malowało się przerażenie... Z relacji mojego syna, oglądającego film w warszawskim multikinie, wynika, iż postawy i zachowanie widzów przed i po seansie były jeszcze wymowniejsze. Przed projekcją, zarówno w kuluarach, jak i w sali kinowej słychać było głośne rozmowy, śmiechy, „nastrajanie się” na „jakiś dobry, mocny wojenny film”. Podczas seansu początkowo rozlegały się, jak to zazwyczaj w multikinie, odgłosy „konsumpcyjne”, chrzęst pop-cornu, kubków z napojami, ale... powoli, stopniowo salę „ogarniała” cisza, która trwała niezakłócenie aż do końca filmu.

Film „Wołyń” należy uznać za wydarzenie ważne w polskiej kinematografii. Reżyser w sposób realistyczny, ujmujący i mocny pokazuje widzom co wydarzyło się na Wołyniu w roku 1943. Jak powiedział Smarzowski w rozmowie z Małgorzatą Matuszewską *zrobiłem go po to, by*

wymordowanym na Kresach Polakom przywrócić pamięć².

Rozmawiać i dyskutować o filmie „Wołyń” trzeba koniecznie, ale po uszanowaniu czasu ciszy, refleksji i zebraniu sił po jego obejrzeniu...

Fraszki refleksyjne

W poszukiwaniu definicji życia

Wielu filozofom taka myśl po głowie lata,
czy życie to tylko biochemiczny przypadek,
w otchłani martwego wszechświata?

Reformatorzy Kościoła

Najczęściej głos zabierają,
Ci, którzy do Kościoła nie zagląдают.

Nowoczesnym „demokratom”

Uznanie zasad jednego człowieka
jako miary demokracji,
jest dowodem politycznej aberracji.

„Rozgrzeszony”

Potępił czyny z poprzedniego wcielenia
- nie potrzebuje już rozgrzeszenia.

„Kapelanom” salonu III RP

Zamiast pracować w Bożym Domu,
są „kapelanami” salonu.

Neofita

Polityczny neofita
wie, którą prowadzi
najkrótsza droga do koryta.

Problem antysemityzmu

Jeśli mam być szczerzy,
problem antysemityzmu
najlepiej obrazuje Księga Estery.

Świat McDonald’sa

Wszystkie potrzeby zaspokoi ci,
niezależnie od wieku i płci.

Sprzyjający klimat

System prawny wypaczają
na co przyzwolenie mają.

Tragiczne skutki iluzji

Iluzjoniści własnej nieomyślności,
do dziś nie policzyli swych ofiar kości.

„Powtórka z historii”

Choć, jak twierdzą, „nic dwa razy się nie zdarza”
- drugi Układ Warszawski swoją aktywność
obnaża.

Nowocześni

Nowoczesnych polityków
pełna dziś lista,
ale ich intelektu
wstydziliby się licealista.

Sędziom

Sędziowie to „zupełnie nadzwyczajna kasta”,
co w butę i nietykalności obrasta.

Dogmat Gazety W.

Potępiamy zbrodnie, a nie człowieka,
na to grono przestępców czeka.
Ta zasada nową drogę otwiera
do uznania Hitlera za bohatera.

Lewaccy cenzorzy

Sądzą, że przyszła już pora,
by kazania były oceniane przez prokuratora

Salonowy upadek

Kto za zdradliwą gładkość
salonowej posadzki nie zważa,
na przykry upadek się naraża.

Figura niebanalna

Trójkąt władza-biznes- prawo,
figura idealna,
choć niekaralna.

Reprywatyzacja

Lukratywne interesy
dla własnej kiesy.

Totalna opozycja

Opozycja postępową
- totalnie bezmózgową.

² <http://www.polskatimes.pl/opinie/wywiady/a/smarzowski-wolyn-jest-mostem-miedzy-polakami-a-polakami-choc-temat-jest-bardzo-polityczny,10723720/>, 23. 10. 2016.

Kłopoty z tolerancją

Trudno ścisnąć rękę grzesznika,
który grzechów nie unika,
lecz dąży z ochotą,
by nazwać je cnotą.

Przeciw dyskryminacji LGBT

Akt „przeciw dyskryminacji”
jest promocją tej aberracji.

Tragedia

Pacjent bezradny
- lekarz bezkarny.

Wabik na mężczyzn

Mężczyźni oczekują daru miłości,
a nie jedynie seksualności.

Miękkie serce

Natura tak chciała,
kto ma miękkie serce,
musi mieć twardą
inną część ciała.

Zakłamaną historią

Historia podlana kłamstwem,
wzbogacona elementem ideologii,
drogą do informacyjnej patologii.

Rodzina

Konstrukcja znamienna,
a nie maszyna,
w której mąż i żona
to część zamienna.

**Propozycja zmiany nazwy portalu
Chrisa Hedgese**

„Kopalnia prawdy” to zafalszowanie,
bardziej stosowne: „prawdy kopanie”.

„Bojownik” KOD-u

Choć go „pisowski okupant”
nie aresztował ani legitymował
- sam na konspirację się zdecydował.

Warszawskie prywatyzacje

Odpowiedzialność jej nie wzrusza,
ale zwolni pół ratusza.

Państwo „prawników”

Powiem bez uników,
Polska ma być państwem prawa,
a nie prawników.

Zagubiony etos Hipokratesa

Trudno zaprzeczyć,
wielu woli zabijać fortunę
niż leczyć.



Jacek Malczewski, Autoportret z Meduzą

„W obronie mniejszości”

Marzenie o równości się ziści,
gdy swoje prawa uzyskają pedofile, zoofile
sodomicy, nekrofile i ekshibicjoniści.

„Zagrożenia” szkolnictwa

Lamentują lewacy,
bo upada pomysł nauczania
- technik masturbowania.

Zadania nowego systemu nauczania

Uczmy nowe pokolenia,
dumy z pochodzenia,
myśleć samodzielnie, bez pozorów,
i obcych wzorów.

„Oferta” kobiety

Na twoje oczekiwania
mam tylko seks do zaoferowania.

Nowa „feministyczna ewangelia”

Prawem kobiety
iść za głosem każdej podniety.

Indoktrynacja feministyczna

Płeć manipulowana,
trwałość rodziny podkopana.

Z inspiracji św. Matki Teresy

„Bądź ołówkiem w ręku Boga”
- kreśląc, gdzie prowadzi do Niego droga.

Zagrożona godność

Kobiety pełniąc rolę obiektu seksualnego,
ograniczają swą pozycję
do pracownika najemnego.

Zasada Gomułki

Niech każdy usłyszy
- nie wolno „krzywdzić towarzyszy”.

Braciom Ukraińcom

W duchu manipulacji i kłamstwa
nie buduje się demokratycznego państwa.

Krwawa spuścizna

Wnukowie będą przodków się wstydzili
że im taką spuściznę zostawili.

Aktorzynom

Kłopotów sobie nie sprawia,
cudzym tekstem przemawia,
kiedy tylko otworzy usta,
lawina słów toczy się pusta.

Sędziowska oligarchia

Sędziowska kasta oderwana od suwerena
mandatu narodu nie ma.

Wstydlivi

Aby zaspokoić oczekiwania islamisty,
z radosną miną
zasłonią twarz Madonny tkaniną.

Sposób na sukces

Po trudnym kompromisie
znalazł się przy misie.

Złe fundamenty UPA

Patriotyzm przegrany
gdy na zbrodniach jest budowany.

„Człowiek honoru”

Trzeba „czarnego humoru”,
by zbrodniarza
nazwać „człowieka honoru”.

Jan Fiedurek

Pomiędzy nacjonalizmem a patriotyzmem. Konieczność wyboru

Eugeniusz Wilkowski

Mam świadomość, że podejmowana problematyka nie należy do łatwych, ale na tyle jest obecna w aktualnych realiach, że od tego rodzaju refleksji uciec nie można. Dotąd, na łamach naszego pisma, wielokrotnie dotykaliśmy tych kwestii, jednoznacznie opowiadając się za otwartym patriotyzmem. Musimy jednak pamiętać, że niezauważanie nacjonalizmu, rezygnacja z jego analizy, czy brak podjęcia dyskursu z tak wyznaczaną wizją narodu, staje się swego rodzaju chowaniem głowy w piasek. Zagadnienia te nie tylko wpisują się w tworzywo ideologii, definiują ją, ale są przedmiotem dociekań kilku dyscyplin naukowych, zaznaczając swoją obecność m. in. w rozważaniach antropologicznych, historycznych, historiozoficznych. Inaczej kwestię tą postrzega się w krajach Europy Zachodniej, innego znaczenia nabrała w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Przy analizie obydwu pojęć, zarówno patriotyzmu, jak i nacjonalizmu, punktem wyjścia staje się definiowanie narodu. Na Zachodzie, w rozumieniu politycznym, przez naród rozumie

się z reguły ogół obywateli, we wspólnotę połączonych przez struktury państwa. Przy tym – co jawi się jako naturalne – dostrzega się znaczenie języka, obyczajów, religii, dziedzictwa kulturowego, ale nie zawsze muszą to być czynniki konieczne. W inne doświadczenia dziejowe wpięły się historie narodów środkowoeuropejskich, które musiały trwać, lub budzić się ku świadomości narodowej, nie posiadając własnego państwa. Fakt ten rodzi różne interpretacje (dylematy) zarówno pojęcia naród, jak i nacjonalizm. Bez rozwijania, ale poprzez wskazanie na problem, odnieść się trzeba do dyskusji wokół takich kategorii jak: naród przednowoczesny, nowoczesny, elitarny, nurtu perenalistów, modernistów, postrzegania narodu jako bytu naturalnego, czy skonstruowanego. Wkraczając w te obszary narracji nieuchronnie pojawia się również pytanie, czy naród tworzy nacjonalizm, czy jest dokładnie odwrotnie? Powyższe dociekania absorbują wielu myślicieli, miejmy zatem świadomość, że kategoria nacjonalizmu nie jawi się jedynie w charakterze ideologicznym, ale posiada głębsze konotacje. Z tych samych racji rozwijana jest – podkreślmy – zarówno w dociekaniach naukowych, jak i publicystyce. I jeszcze o bardzo istotnej kwestii należy pamiętać, po dzień dzisiejszy brak jest jednej de-

finicji tego pojęcia, co wpływa na wielość interpretacji.

W pojmowaniu nacjonalizmu wyróżnić można dwa zasadnicze nurty. W jednym z nich wychodzi się z założenia, że ludzie w naturalny sposób podzieleni zostają na narody, które różnią się pewnymi charakterystycznymi cechami. Naturalnym porządkiem naród wyłania władzę w państwie, a zatem decyduje, komu ten mandat powierzyć. Tę formę nacjonalizmu przyjąć należy za nie budzącą większych wątpliwości. Pojawiają się one wówczas, gdy nacjonalizm domaga się szczególnych przywilejów swojemu narodowi i pogardza innymi. Interesy własnego narodu stawia ponad wszystkie wartości, więcej, postuluje podporządkowanie innych narodów interesom własnego. Z takiego sytuowania własnego narodu prowadzi prosta droga do niechęci, braku tolerancji, uprzedzeń. I w tym tkwi głęboko antychrześcijański charakter nacjonalizmu, skierowany przeciwko ponadczasowemu porządkowi etycznemu. Osobę ludzką najpierw postrzegać trzeba jako wolny, autonomiczny podmiot, któremu – mocą prawa naturalnego – przypisane zostały prawa człowieka. One pozostają jako podstawowe, niezbywalne i żadna ideologia, czy teoria formacyjno-kulturowa, wpisana nawet w rzekome kryteria naukowości, nie może ich pozbawić. Każda osoba wyposażona została w dar godności, otrzymany w chwili stworzenia, a daru tego nie można uszczuplać, czy pozbawiać. Jakakolwiek forma podporządkowania innego człowieka nie jest zgodna z takim porządkiem antropologicznym.

W tym momencie można wyobrazić, jaka jest reakcja tych, którzy przyjmują, że pomiędzy narodami musi toczyć się nieustanna walka, przyjmowana za niezmienną właściwość relacji pomiędzy narodami. Podniosą oni zapewne, że każdy naród musi się kierować wyłącznie własnym interesem, że za naturalne przyjąć trzeba egoizm narodowy, że stosunki między narodami nie opierają się na zasadzie słuszności, a na prymacie siły, że interes narodowy musi być realizowany za pomocą wszelkich dostępnych środków. W dalszych sekwencjach podniosą, że ekspansja terytorialna (zaczynająca się od postulatów rewizji granic) jest zjawiskiem normalnym i nie powinna stawać się przedmiotem dezaprobaty. W dziejach myśli ludzkiej pojawiły się różne stanowiska, poglądy, wizje rozwiązań społecznych. Wiele, spośród nich, pozostało już jedynie w historii doktryn społeczno-politycznych, czy formacji kulturowych. Należy mieć jednak świadomość, że odchodzenie od niezmiennego systemu norm, zasad, realnie istnie-

jących wartości, w tym etycznych, utrzymywanie postaw walki, niezależnie czym uzasadniają, rasą, zróżnicowaniem społecznym (klasami), ekonomizmem (centra-peryferie), postawy sprzeczne z normami etycznymi będą podtrzymywane. Żeby nie zostać posądzonym o brak zrozumienia historycznego nacjonalizmu, podnieść wypada, że nacjonalizm może spełniać i zapewne w jakiejś mierze spełnia, pozytywne role w kształtowaniu nowoczesnych narodów (ruchy narodowe). Zauważanie powyższego nie musi być jednoznaczne z jego aprobatą. Nacjonalizm w formie skrajnej sięgnie po terroryzm, czy zatem można znaleźć jakiegokolwiek racjonalne przesłanki usprawiedliwienia tej formy „walki” o swoje prawa? Z tego pnia wyrosły nurty nazizmu, faszyzmu.



Artur Grottger, Pożegnanie

Za przestrzeń regulującą stosunek danej osoby do tego, co narodowe, pozostaje patriotyzm. Najogólniej, za ten rodzaj więzi, przyjąć należy miłość do kraju ojczystego. Ten rodzaj relacji zawsze pozostanie bezinteresownym przyjęciem odpowiedzialności za wspólnotę narodową, za jej struktury, sposób ich funkcjonowania. Kiedy jesteśmy w stanie przyjąć taką postawę? Wcześniej musimy poznać własne dzieje, wszystko to, co wpisane zostaje w dziedzictwo narodu. Znajdziemy w nich sposoby rozwiązań ustrojowych, historię walk o integralność własnego kraju, okresy chwały, ale i upadków, narodowej niemocy. Przeszłość stanowią wszelkie wyrazy obecności, kultury materialnej i duchowej, literatury, malarstwa, muzyki, rzeźby, architektury, ze wspaniałymi świątyniami, rezydencje, drogi, miasta, układ przestrzenny. Za szczególną formę obecności przyjąć należy idee, kierujące ku wyżynom ducha, intelektu, formacji wewnętrznej, poświęcenia za sprawy ojczyzny.

Nasza ojczyzna w kolejnych stuleciach zmieniała formy ustrojowe, układ społeczny, kulturę rolną, ale także kształt granic. Wkraczając w przestrzeń polskiego dziedzictwa nie jest możliwe ogarnięcie go bez odwołania się do dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w dzisiejszych kategoriach przyjmując – dziedzictwa Kresów. Owa konieczność nie jest wyrazem wskazywania na potrzebę rewizji granic, ale upominania się o wysiłek rąk i umysłów kolejnych pokoleń na olbrzymich terenach dawnego naszego państwa. Ojczyzna obejmuje doświadczenia wszystkich pokoleń, z ich różnorodnością, barwnością, bogactwem kulturowym, religijnym, kulturą elit i ludu. Otwarty patriotyzm, silnie osadzony na dorobku kolejnych stuleci, nie szuka zbędnych zagrożeń, ale – co przyjąć należy za naturalny porządek – upomina się o potrzebę zachowania tożsamości. Polskie dzieje wpisane zostały w tradycję łacińską, tymi pierwiastkami żywiły się i wiele wniosły w tę przestrzeń. Nie można zatem odcinać się od tych korzeni, nie można ich ani pomniejszać, nie zauważać, ani w jakikolwiek sposób deprecjonować.



Jacek Malczewski, Polonia

Patriotyzm musi zostać wsparty na dwóch zasadniczych filarach: wiedzy o przeszłości własnego kraju i na silnym, czystym, niczym nie zmaconym uczuciu, przypominającym kroplę

porannej rosy, czy pierwsze niewinne spojrzenie tej, która jest w stanie rozpalić ogień duszy (motyw personifikacji ojczyzny). Czy można ogarniać to wszystko, co Polskę stanowi, bez warstwy emocjonalnej? Czy można, pozostając wolnym od uczuć, w pełni wysłuchać hymnu narodowego, czy można bez nich śledzić flagę narodową, łopoczącą na wietrze? Uczucia urastają do rangi symbolu, znaczonego ten rodzaj relacji, podnoszonej do rangi wartości, z potrzebą zachowania wyjątkowej odpowiedzialności za nie. Trzeba przyjąć konieczny, niezbędny wysiłek ducha, niejednokrotnie potężny, by pozwolił zrozumieć czasy minione. Sięgnijmy więc po ów dar ogarniania i przenikania przeszłości. Polskość to przecież łączność z kurhanami, grobami, mogiłami, nekropoliami, krzyżami, wyznaczającymi teistyczny porządek świata, ale także nasze indywidualne i zbiorowe zmagania się, nasze – w rozumieniu wad narodowych – ciężary. Polskość to również głęboka więź z przyrodą ojczystą, porywami wiatru, szatą roślinną, fauną, z troską o zachowanie jej kolejnym pokoleniom. Patriotyzm jest zobowiązaniem, mądrym, rozsądnym, racjonalnym, ale koniecznym, nieuchronnym. Czy polskość musi być idealizowana? Musi być przede wszystkim rozumiana i odczuwana. Nie można się jej wstydić, zrzucić odpowiedzialność za jej kształt i puls dziejowy. Korzystając z pięknych słów Elizy Orzeszkowej, ma ona stać się *kochanką naszego życia*. Otwarty patriotyzm niejednokrotnie wymaga stawiania dobra kraju ponad interes osobisty, łącznie z poświęceniem na rzecz ojczyzny, ponoszenia – na jej rzecz – ciężarów. W czasach pokoju postawa taka wymaga odpowiedzialności obywatelskiej za funkcjonujące struktury naszego państwa, społeczności lokalnych, ich wydolność. Patriotyzm to potrzeba pełnego opowiedzenia się za dziedzictwem polskim, ale także zrozumienie dzisiejszej racji stanu państwa, narodu, nakreślenia wizji, oddawania jej na rzecz dobra kraju. Wymaga on także poszanowania innych narodów, ich kultur. Stwórca obdarzył nas rozumem, wolnością wyboru, przymiotami ducha, zatem to my, każdy z nas z osobna i wszyscy razem, jako wspólnota, musimy dokonać wyboru opowiedzenia się za patriotyzmem, czy nacjonalizmem.

O, grudko mojej ziemi (fragmenty)

O, grudko mojej ziemi!
O relikwio święta!

Jakaś siła nas razem
łączy niepojęta!

Ty czujesz w mej dłoni,
jak krąży krew moja,
ta krew, co we mnie tętni,
to krew przecież twoja.
Bo te soki żywotne,
co dajesz obficie
w krew się we mnie zmieniają
i dają życie.

Te dziady i pradiady,
co śpią w twoim łonie,
i to, co na powierzchni
twej siane w zagonie.

To wszystko jest mój pokarm,
i ciała, i duszy,
żyję tym jak roślina
deszczem w letnie susze.

Ty wszędzie jesteś moim,
ojczysty zagonie,
czy tu, czy w innej
kraju mego stronie.

Czy na szczytach tatrzańskich,
czy na pojezierzu,
wszędzie ja z tobą jestem
w jednakowym przymierzu.

Boś ty jest, ziemio ojczysta,
moim miłowaniem,
Boś ty jest wszystką moją siłą
I wzrastaniem /.../

Paulina Hołysz

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: wrzesień – październik 2016

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W poniedziałek, 12 września, o godz. 10,00., w kościele parafialnym została odprawiona uroczysta Msza św., rozpoczynająca nowy rok szkolny. We Mszy św. uczestniczyli uczniowie ze szkół podstawowych i z gimnazjum, funkcjonujących na terenie parafii, wraz ze swoimi wychowawcami i rodzicami. Mszy św. przewodniczył i okolicznościowo Słowo Boże wygłosił ks. Marcin Jasiński, uczący religii w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 8 w Chełmie.

- W dniach, od 29 września do 2 października, została zorganizowana parafialna autokarowa pielgrzymka na Litwę. Uczestnicy jej odwiedzili: Szawle, Kowno, Wilno, Troki. Pielgrzymce przewodniczył ks. Paweł Jakubczak.

- W niedzielę, 2 października, w parafii gościliśmy o. Jarosława Kędzię, ze zgromadzenia OO. Oblatów. O. Jarosław, podczas Mszy

św., głosił Słowo Boże, przybliżając pracę misjonarzy, a po Mszach św. rozprowadzał pięknie ilustrowane kalendarze misyjne na 2017 rok.

- Dnia 9 października (niedziela) uroczystość obchodziliśmy Dzień Papieski, poświęcony dziedzictwu św. Jana Pawła II – naszego wielkiego Rodaka. Wieczorowe nabożeństwo różańcowe przygotowała młodzież z kl. III gimnazjum, a po Mszy św. rozstrzygnięty został konkurs rysunków o Ojcu Św., wykonanych przez uczniów szkół podstawowych podczas lekcji religii. Przez całą niedzielę młodzież ze Szkolnego Koła Caritas przy Zespole Szkół nr 6 rozprowadzała papieskie kremówki, chętnie nabywane przez wiernych. Jednocześnie były zbierane ofiary do puszek na Żywy Pomnik Jana Pawła II, czyli Dzieło Nowego Tysiąclecia, Fundację, celem której jest fundowanie stypendiów dla zdolnej młodzieży, pochodzącej z ubogich rodzin. Natomiast w niedzielę 16 października, po Mszy św. wieczorowej, młodzież wystawiła słowno-muzyczną inscenizację o św. Janie Pawle II.

Okładka:

str. 1 - Charles Le Brun, Adoracja pasterzy
str. 2 - Girolamo Romani, Boże Narodzenie
str. 3 - El Greco, Pokłon pasterzy
str. 4 - Gaetano Gandolfi, Sen Józefa